Nr. 48 (185) WTOREK, DNIA 2 GRUDNIA 1924 ROK IV.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Dnia 26 listopada 1924 wylądował w Warszawie wicemarszałek Żeglugi Powietrznej angielskiej sir Seften Braneker i po kilkudniowej wizycie odleciał do Indyj.

U góry z lewa sir Braneker, z prawa generał Zagórski, szef. dep. Żeglugi Powietrznej. W środku u góry i na dole momenty odlotu do Indyj. Fot. J. Ryś.

Cena 50 groszy

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 35.

1. Na podstawie nadesłanych dalszych aktów przez Łódzki ZOPN. zasuspendowano gracza Śledzia Antoniego oraz pp. Brülla i Wohlmana do czasu ukończenia dochodzeń z powodu ciążącego na tychże podejrzenia przekroczenia § 20 Statutu PZPN. i nowych przepisów FIFA. o amatorstwie i zawodowstwie.

2. Ukarano za podwójne zgłoszenie dwumiesięczną dyskwalifikacją graczy: Michał Kraus (Korona Sambor), Zrchenek Franciszek (KS. Cracovia), Biskupski Jerzy (Harc. KS. XX. w Łodzi, Rotapel Jerzy (Kadimah Łódź), Lachman Edmund (Ruch Poznań), Faust Salomon (Samson Tarnów), Kranz Jakób (Barkochba, Dębica), Dysterhoft Artur (K. S. 31 pp., Łódź); kluby zaś grzywną: W. T. C. Warszawa 6 zł, Legia Kraków 3 zł, Turyści Łódź 12 zł, Zgierskie Tow. Gimn. 6 zł, Polonia Poznań 12 zł, Jutrzenka Tarnów 6 zł, Samson Rzeszów 6 zł, K. S. Zawod. Elektr. Łódź 3 zł.

3. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości termin zawodów Kraków—Konstantynopol w Konstantynopolu w dniu 1 maja 1924.

4. Zezwolono na rozegranie zawodów z drużynami zagranicznemi; K. S. Silesia z K. S. Wacker (Bytom) 8 grudnia w Łagiewnikach; Amatorski K. S.—Vorwärts Gliwice 30 listopada w Król. Hucie; K. Polonia Mysłowice z Preussen 14 grudnia w Zaborzu; K. S. Tarnowskie Góry z K. S. Deichsel 20 listopada w Tarnowskich Górach.

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 21 listopada 1924.

1. Przyjęto w poczet członków nadzwyczajnych, na zasadzie § 4 lit. b) Krakowskiego ZOPN. TS. Vesta w Olkuszu, fabryka „Olkusz" Kondek Józef.

2. Odnośnie do punktu 2 komunikatu z posiedzenia Zarządu odbytego w dniu 14 b. m. (Przegląd Sportowy Nr. 46/24). Zarząd stwierdził, że stylizacja tej uchwały winna opiewać:

„Wobec stanowiska Zarządu PZPN., że wykonanie uchwały Zarządu KZOPN. z dnia 2 maja 1924, punkt 4 komunikatu Zarządu (Przegl. Sport. Nr. 18/24) było nieformalne, ponieważ uchwały tej nie przeprowadzono przez Walne Zgromadzenie Kol. Sędziów, poleca się Zarządowi Kolegjum Sędziów zwrócić legitymacje odebrane sędziom z powodu niepoddania się badaniu lekarskiemu".

3. Protest ZKS. Hakoah w Krakowie od orzeczenia Wydz. Gier i Dyscypliny w sprawie zawodów Orlęta—Hakoah, rozegranych w dniu 19 października b. r., załatwiono odmownie i utrzymano w mocy orzeczenie Wydziału Gier i Dyscypliny.

4. Kluby przyjęte za członków nadzwyczajnych KZOPN., które brały udział w zawodach o mistrzostwo okręgowe w bieżącym roku, mogą wnosić podania o przyjęcie na zwyczajnych członków K. Z. O. P. N. Do podania należy dołączyć: 1) odpis statutu klubu zatwierdzonego przez władzę polityczną, 2) wiarygodny odpis pisma władzy politycznej, którem statut klubu został zatwierdzony, 3) spis członków Zarządu klubu, zawierający imiona, nazwiska, wiek i stanowiska społeczne tychże, 4) tabelę wszystkich zawodów rozegranych w roku 1924, 5) sprawozdanie z działalności i rozwoju klubu.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 19 listopada 1924.

1. Protest KS. Warta w Zawierciu w sprawie zawodów o mistrzostwo klasy C z KS. Zagłębianka w Dąbrowie Górniczej, rozegranych w dniu 29 czerwca b. r., załatwiono odmownie ze względów zasadniczych.

2. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy C.

Błękitni—Adria 3:0 i 2 punkty dla Błękitnych, Dror—Adria 3:0 i 2 punkty dla Droru, Polonia—Adria 3:0 i 2 punkty dla Polonii (drużyna ZKS. Adria nie stawiła się na zawody).

3. Ukarano: Fidzińskiego Andrzeja z KS. Skawinka w Skawinie dyskwalifikacją na jeden rok z zaliczeniem suspenzji za obrazę sędziego, wtargnięcie na boisko po wykluczeniu i podburzanie publiczności i graczy przeciw sędziemu i graczom przeciwnej drużyny na zawodach Skawinka—Orzeł w dniu 19 października 1924.

Immerglücka Dawida z ZKS. Amatorzy, Berenkopfa Szymona i Berkowicza Pinkusa ZKS. Gewira w Krakowie czterotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę podczas zawodów Amatorzy—Gewira w dniu 5 ub. m.

Ukarano na wniosek Kierownictwa Podokręgu Bielskiego: K. S. Hakoah w Bielsku grzywną w kwocie 20 zł. za rozegranie zawodów z niezwiązkową drużyną ZKS. Makkabi z Cieszyna w dniu 19 października br.

4. Zasuspendowano: Z. R. K. S. w Krakowie, aż do czasu zjawienia się przedstawiciela tego klubu na posiedzeniu Wydz. Gier i D. za niezałatwienie pism W. G. i D. L. 607 z dnia 25 września i 25 października br., oraz niejawienie się sekretarza klubu na posiedzeniu W. G. i Dysc. mimo wezwania. Z. K. S. Hakoah w Będzinie, aż do czasu załatwienia przez W. G. i Dysc. sprawy zajścia na zawodach Hakoah (Będzin)—Makkabi (Sosnowiec).

5. Napomniano. Molendę Henryka z T. S. Krowodrza w Krakowie za niesportowe zachowanie się podczas zawodów Krowodrza II—Makkabi II w dniu 11 października br.

Lubelski Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny.

1. Wydział Gier i Dyscypliny Lubelskiego OZPN., składa ustępującemu swemu przewodniczącemu panu kapitanowi Mirskiemu-Woleńskiemu Tadeuszowi podziękowanie za paroletnią owocną pracę w Wydziale.

2. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy A: 9 listopada Chełm—WKS. Lublin 0;3 (2 punkty dla WKS. Lublin, walk ower). WKS. Chełm nie dopełnił obowiązków gospodarza § 27 pkt. a (Regulamin rozgrywek o mistrzostwo, o zawiadomieniu przeciwnika o czasie i miejscu zawodów, wskutek czego WKS. Lublin nie wyjechał, obawiając się narazić na straty materjalne).

3. Weryfikowano zawody o mistrzostwo klasy C; Jardenja (Lublin)—Hasmonea (Równe) 1:5 (2 punkty dla Hasmonei).

Przyznaje się tytuł mistrza klasy C okręgu lubelskiego na rok 1924, ZKS. Hasmonea (Równe).

4. Ze względu na nieodbycie się zawodów WKS. Chełm—WKS. Kowel bez winy klubów, wyznacza się nowy termin 30 listopada br. Zawody odbędą się w Chełmie.

5). Udziela się WKS. Chełm napomnienia za niestosowny ton pisma z dnia 10 listopada br.

6. WKS. Lublin przedstawi na najbliższe posiedzenie Wydziału, które odbędzie się dnia 9 grudnia br. o godzinie dwudziestej u p. T. Jaworskiego (ul 3-go Maja 7 m. 4) swój dziennik podawczy, jako dowód wysłania pism powołanych w sprawozdaniu L. 96/24.

7. Wobec zgłoszenia przez WKS. Chełm pretensyj pieniężnych z powodu nieprzybycia WKS. Zamość na zawody dnia 16 września br., identycznych z takiemi pretensjami WKS. Zamość — należności wzajemne kompensuje się.

8. P. T. G. Sokół w Równem nadeszle niezwłocznie sprawozdanie z zawodów kwalifikacyjnych, które miały się odbyć dnia 1 i 2 listopada br.

Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

(Komunikat Nr. 33).

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Wykonawczego rozpatrywano sprawę zamierzonej redukcji świąt. Postanowiono wnieść w tej sprawie pismo do ministerstwa Pracy i Rady Ministrów z przedstawieniem, żeby zamierzona redukcja była zastosowaną raczej do świąt w okresie zimowym (od 1 listopada do 31 marca), aniżeli w okresie letnim, a to z tego względu, że święta w okresie letnim wykorzystywane są przez młodzież i ludność miast masowo dla ćwiczeń i zawodów sportowych, wycieczek turystycznych i krajoznawczych, oraz wycieczek podmiejskich. Ich zmniejszenie w porze letniej zmniejszy zatem ilość dni spędzanych przez młodzież i ludność miejską na świeżem powietrzu, odbije się zatem ujemnie na wychowaniu fizycznem. Natomiast święta w porze zimowej znaczenia tego nie posiadają

Wiceprezes PKIO., a zarazem i drugi prezes ZZ. p. Jerzy Kowalewski zgłosił pisemnie rezygnację, motywowaną brakiem czasu, którą przyjęto do wiadomości. Zatrzymał jedynie mandat członka PKIO.

Wobec tego, że w niektórych działach sportu, w szczególności w ciężkiej atletyce, boksie i kolarstwie powstały na Śląsku organizacje o charakterze związków jednoczące tamtejsze kluby danej gałęzi sportu zarówno polskie jak i niemieckie, które nie należą do ogólnych polskich związków sportowych, uznano tego rodzaju separatyzm za objaw niepożądany. Zanim wdrożone będą w tej sprawie dalsze kroki postanowiono odnieść się o wyjaśnienie do odnośnych związków polskich t. j. bokserskiego, kolarskiego i atletycznego.

Postanowiono też wszcząć akcje nad ożywieniem polskiego Towarzystwa Atletycznego i jego przemianę na Polski Związek Towarzystw Atletycznych. P. mjr. Bobkowskiego upoważniono do prowadzenia w tej sprawie pertraktacyj z p. Pytlasińskim jako prezesem Polskich Towarzystw Atletycznych.

Wobec tego, że Komisja złożona z pp. rotm. Mryca, Garczyńskiego i Sikorskiego nie opracowała dotychczas statutu Związku Dziennikarzy Sportowych, postanowił zarząd ZZ. ująć na nowo inicjatywę w swe ręce i zwołać zebranie delegatów prasy sportowej, celem założenia Związku Dziennikarzy Sportowych w ciągu miesiąca stycznia. kierownictwo akcji poruczono pp. Kowalewskiemu i dr. Rouppertowi.

Wychodzi w każdą środę
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

Prenumerata miesięczna 1·60 zł.
Prenumerata kwartalna 4·50 zł.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ, ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12

Warszawa Łódź Kraków Poznań Lwów

2 grudnia 1924.

Z dniem dzisiejszym pismo nasze otrzymuje wielotysięczne rzesze czytelników Tygodnika Ilustrowanego. Pierwszy w Polsce i założony przed czterema laty przez grupę entuzjastów tygodnik nasz sportowy dotrze tem samem do najszerszych sfer społeczeństwa polskiego, niosąc orędzie idei odrodzenia fizycznego ludzkości — idei, która rozlewa się po całym świecie zwycięską falą, jako jeden z żywiołowych odruchów dzisiejszej epoki przeciwko dziełu zniszczenia, dokonanemu przez wojnę. Dla pisma naszego jest to radosna i długo oczekiwana nowina. Po latach trudów na zdobytej i umacnianej z roku na rok placówce, otwiera się przed nami szeroki front pracy dla wszystkich i nad wszystkimi. Stajemy do niej z nieosłabioną wiarą i siłą przekonania — zdając sobie jednakże sprawę z oczekujących nas trudności.

Sport nie stał się jeszcze w Polsce jednem z wyznań wiary społecznej, tak, jak to widzimy na Zachodzie. Mało tego — sport nie wszędzie wywalczył sobie nawet tolerancję dla swego istnienia. Większość opinji uważa go za rozrywkę — na szczęście miłą już i użyteczną, ale też i nic więcej. Jest to zdaniem naszem wielkie i opłakane w skutkach nieporozumienie, które dawno już wymaga rewizji i sprostowania. Nim się to jednak stanie, nim ogrom ogrom pracy dokonywany dzisiaj przez ruch sportowy na polu kultury i postępu swiata, przemówi sam za siebie i przekona sceptyków siłą rzeczywistości — powiemy słów parę o naszym programie.

Argumenty nasze są proste i dobitne. Pomimo całej legendy, pozostawionej przez Polskę rycerską, o niewyczerpanych zasobach naszych sił fizycznych, stwierdzić należy, iż jesteśmy narodem fizycznie podupadłym. Wpłynęła na to długoletnia niewola, która oddała nas w zależność od narodów bądź to nierozumiejących znaczenia kultury fizycznej, bądź też rozumiejących je ... dla siebie. Nie bez znaczenia była tu też zapewne psychika narodu uciśnionego, odwracająca się od kultu siły fizycznej, z którą mieszano wspomnienie przemocy i gwałtu; tak czy owak, materjał ludzki dzisiejszej Polski nie dorównuje ani w przybliżeniu narodom zachodnim. Spójrzmy na wspaniałą, męzką postawę amerykanina, na wyrobiony, szlachetny kształt anglika, na zwartą i muskularną budowę francuza, na owych „olbrzymów" północy: duńczyków, szwedów i norwegów — i porównajmy z nimi przeciętny typ naszej rasy. I uprzytomnijmy sobie, iż narody te, elita świata, kulturalna i polityczna — to jednocześnie narody „usportowione" w sposób i zakres dla naszej umysłowości wprost niepojęty.

Kto nie lubi przykładów „obcych" niech przerzuci karty naszych dziejów. Okresy potęgi łączą się tam ściśle z rozkwitem tężyzny fizycznej. Zdrowie moralne idzie bowiem w parze z fizycznem — zasada to stara i bezsporna, a przecież niezrozumiana dość dobrze. Tak się już bowiem utarło, iż zdrowie i siłę uważa się za dar Boży, który jeśli jest — to dobrze, a jeśli go niema — któż na to poradzi? Otóż poradzi! Na tysięczne, najwdzięczniejsze i przepiękne sposoby, jakie posiada sport współczesny.

Może zresztą niepotrzebnie uciekamy się do tak prymitywnych argumentów. Może ogromna, pełna rozmachu praca, dokonywana przez armię naszą w obozach letnich, może coraz to dalej sięgające reformy szkolnictwa, może wreszcie sam żywiołowy pęd sportu — usposobił już przychylnie opinję publiczną do podjętego przez nas zadania.

Tem lepiej dla nas.

Zaś niepoprawnie nieufnych poprosimy o cierpliwość. Minie lat parnaście i zdobędziemy argument najlepszy: zdrowe, silne i dzielne polskie pokolenie.

Staropolskie gonitwy.

„Kamieniem ciskanie, w zawód bieganie, skakanie i inne podobne temu, nie do końca jeszcze zagasło“ — mówi o swych czasach Górnicki, wspominając gry i rycerską zaprawę. „Był zwyczaj“, mówi on, „w piłę grać, na koń skakać, ale go nie ma teraz. A jako piły nie grawamy“ — skarży się — „tak zasię chodzenie po powrozie na mietelnictwo poszło i szlachcicowi by i kęsa nie przystoi“.

Rzecz jasna, że w rycerskim, staropolskim narodzie, zamiłowania do ćwiczeń fizycznych, zmierzających do utrzymania wojennej sprawności, nie zaniedbywano nigdy. Jakoż w mniejszych wygodach, a większych trudach żyjący przodkowie nasi, o siłę fizyczną i sprawność dbać musieli niezwykle. Częste noszenie zbroi, szermierka i gonitwy, łowieckie czyny, a nadewszystko dalekie podróże konne bez wygód, jak i liczne prace z braku rzemieślników osobiście podejmowane (każdy prawie dawny szlachcic i rycerz umiał kowalstwo), składały się na to, że każdy posiadał wiele zdrowia, siły muskularnej, energji, odwagi, siły woli i ducha.

Przecież pisanych pamiątek, mówiących nam o tem, jakie to za dawnych czasów były gry i ćwiczenia rycerskie, pozostało nam niewiele. Jedynie starodawne zamiłowanie do konia i szabli, a po miastach do strzelania, pozostawiły nam nieliczne wspominki, z których odtworzyć możemy przeszłość. Wiele z tych kronikarskich zapisków, mówi nam o nieprawdopodobnych dowodach siły fizycznej, która szeroko rozsławiła imię polskie po zagranicznych dworach. Ze zaś o tem już kiedyś mówiliśmy, przeto przejdziemy do kilku wspomnień o starodawnych rycerskich gonitwach.

Do najdawniejszych zabaw stanu rycerskiego należały popisy, ćwiczenia i szermierka wojenna. Było tak zresztą w całej Europie, gdzie turnieje tworzyły jedyną prawie zabawę towarzyską na dworach. Na przełomie średniowiecza przecież, cześć większą i hołd, oddawano zawsze sprawności i sile fizycznej, pozostawiając nauki innym „sposobniejszym“ do tego zajęcia stanom. Turnieje rycerskie, które z Zachodu przybyły do Polski, odbywały się wszędzie na modłę podobną, tak, że jako zabawy narodowej opisywać ich nie sposób. Dopiero później staropolskie gonitwy przybrały swojską, narodowi właściwą cechę.

Pierwszy pisany „regulamin“ gonitw, o ile nazwy tej użyć można, pozostał nam z 1578 roku, acz turnieje miały już wtedy tradycję starodawną. Były to gonitwy urządzone pod Warszawą, które zaszczycił swą obecnością król Stefan Batory w obecności znakomitych gości i ogromnego ludu, śledzącego z zapałem przebieg ognistych zapasów.

Były to gonitwy „ku ozdobie przenosin Jana Zamojskiego, podkanclerza koronnego“ urządzone, a artykułami marszałka wielkiego koronnego przepisane i uregulowane. Według brzmienia tych artykułów, ktokolwiek w szranki stawał, musiał być ubrany ozdobnie i dworno, a zasię ostrej broni do krwawego starcia godzącej się, poniechać musiał.

Uczestnicy wstępujący w szranki, objeżdżali plac dookoła i stawali w jednym jego końcu, gdzie oczekiwali hasła, które każdemu uczestnikowi z osobna wydawali na tem miejscu zgromadzeni sędziowie.

Na znak trąb i okrzyknięcie hasła, puszczał zawodnik konia w pęd największy i zniżywszy kopię usiłował trafić nią w pierścień na sznurze wiszący. Sędziowie z boku stojący, oceniali zręczność każdego uczestnika, zapisując mu zdobyte liczby. Kto pierścień w pełnym biegu konia wdział na kopię, temu zapisywano największą zdobycz, bo 6. Kto górą weń uderzył, zdobywał 3, kto dołem 2 dostawał. Z boków pierścień uderzony, po jednym tylko punkcie zdobytym przynosił. Kto kopią sznur przeniósł, tracił wszystkie punkty, jak i ten, komu noga ze strzemienia wypadła lub kto hełm stracił. Gdy zaś który kopię złamał, albo dotknął nią ziemi, szranki ze wstydem opuścić musiał.

Gonitwę taką ponawiano kilkakrotnie i zdobyte punkty zliczywszy, nagrodę najwięcej mającym dawano. Nagród zaś w formie upominków było trzy.

Podobnie rzecz się miała z gonitwami do głów tureckich, które na żerdziach zatknięte, kopią zdjąć, albo mieczem ściąć należało.

Prócz gonitw do pierścienia i do głów tureckich, odbywano też gonitwy na ostre i toczono walkę wręcz, bądź pieszą, bądź konną, gdzie zwalenie swego przeciwnika z siodła lub pokonanie go w szermierczej walce dawało zwycięstwo. Poza pojedynkami turniejowymi, dokonywano jeszcze wielu sztuk konnych. Przepisy turniejowe, do których wszyscy uczestnicy winni się byli stosować, przybijano na zamkowych wrotach na kilka dni przed zawodami.

Nie pozostawały w tyle za mężami i kobiety polskie. W roku 1719 po całej Europie głoszono sławę Heleny Ogińskiej, wojewodzianki wileńskiej, która na słynnym karuzelu drezdeńskim, wesele królewicza Fryderyka Augusta z Marją Józefą córką cesarza Józefa I, uświetniającym, a przez damy odprawionym, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odprawiła, że pierwszeństwo mimo swych lat 18 nad wszystkiemi wzięła i wyznaczoną otrzymała nagrodę.

Ze zliżającym się upadkiem Rzeczpospolitej, zanikało co raz więcej zamiłowanie do ćwiczeń rycerskich i konnej zaprawy. Już ze śmiercią zwycięscy z pod Wiednia, za którego czasów lśnił jeszcze po dawnemu rycerski zapał, przestały być gonitwy zabawą rycerską na dworach królewskich. Za smutnej pamięci epoki saskiej, urządzano juz tylko modne zagranicą karuzele. Stanisław Poniatowski próbował wskrzesić dawne tradycje. Przy sposobności odsłonięcia pomnika Jana III w Łazienkach urządzono pod nazwą karuzelu starodawne gonitwy. Niestety stanęli do nich sfrancuziali panicze, którzy nie zagustowali w starodawnych walkach, do których trzeba było siły ramienia, opanowania konia i długiego ćwiczenia. Popis ten w 1788 roku urządzony nie powiódł się i próba wskrzeszenia dawnych gonitw do pierścienia nie udała się.

Jednym z najbardziej rycerskich wpływów, który gonitwy wywarły, był obyczaj przez żołnierzy polskich utrzymywany wyjeżdżania na przedbitewne harce. Historja prawie każdej większej bitwy wspomina o tym rycerskim zwyczaju, świadczącym tak niezwykle o brawurze i ducha wojska. Zwyczaj ten dochował się prawie do końca istnienia dawnej rzeczypospolitej szlacheckiej.

W roku 1410 przed bitwą pod Koronowem, wyjechał z szyków krzyżackich, okryty wraz z koniem, bogatą zbroją ślązak Konrad Niemczyc i po niemiecku i po polsku wyzwał polskie rycerstwo na harce. Przeciwko niemu wyruszył z pomiędzy szeregów polskich Jan Szczyciński i starłszy się z przeciwnikiem, zwalił zuchwalca z konia i żywcem go pojmał.

Podczas oblężenia Gdańska przez Stefana Batorego, Stanisław Stadnicki, słynny Djabeł Łańcucki, przeciwników na harce wywabiał i każdego kładąc, w prędce doczekał się tego, że nikt mu pola dawać nie śmiał. Pamiętny jest harcownik pod Cecorą, gdzie Kasper Liwski, kasztelan rawski, zdjąwszy znacznego turczyna z konia, na kopji go hetmanowi Żółkiewskiemu przyniósł. Z czasem stały się harce zwyczajem w Polsce tak znanym i przed bitwą powszechnym, że przewag nawet znaczniejszych już nie zapisywano. Za to w świecie sława harcowników polskich stała wysoko. Nieraz kilkudziesięciu najlepszego rycerstwa, przepasawszy się przez piersi czerwonymi ręcznikami, zwanymi nałęczami, rzucali się przed bitwą w środek nieprzyjacielskiego obozu, popłoch w licznych tysiącach sprawiając. Tych elearami zwano. Kapelan słynnych w całym świecie lisowczyków, ksiądz Dębowski, opowiada o takich ludziach w swem dziełku p. t. „przewagi elearów polskich“.

(zebrał f).



W sprawie polskich mistrzów szermierki.

Wiosną tego roku zwiedzałem warsztaty rusznikarskie DOK I. W jednej z sal, po których oprowadzał mnie majster-rusznikarz, zauważyłem niezwykle pokaźne zapasy błyszczących szabel i floretów.

— Co z tem zrobicie? — zagadnąłem rusznikarza.

Zapytany wyciągnął flegmatycznie z kieszeni płaszcza zatłuszczony zeszyt i jął recytować:

— DOK Toruń — 100 kompletów, DOK Grodno 100 kompletów, DOK Lwów...

— Pięknie, ale kto uczy te masy zawodników? — wyrwało mi się mimowoli.

— To nie moja rzecz: zamówili — posyłam — zupełnie słusznie zauważył w odpowiedzi rusznikarz.

Kto uczy tych nowopozyskanych adeptów sztuki szermierczej? tłukła mi się uparcie po głowie myśl, która stopniowo wyparła początkowe uczucie zadowolenia, że nareszcie współrodacy moi coś więcej ponad piłkę nożną zaczną masowo uprawiać. Albowiem nic łatwiejszego nad założenie klubu piłki nożnej, w którym latami bez trenera można osiągać cyfrowe rezultaty i nic trudniejszego nad zorganizowanie najskromniejszej grupy szermierzy, której rozwój bez instruktora nie da się pomyśleć. Trudność tę rozważyć musimy z uwzględnieniem samego charakteru ćwiczeń szermierczych, wymagających ciągłego poprawiania i instruowania, oraz stanowiska i osoby nauczyciela szermierki w porównaniu z instruktorami innych sportów. Wrócę do raz wziętego za przykład sportu piłki nożnej, w którym najczęściej z trenerem się spotykamy. Działalność piłkarza w czasie gry nie składa się bynajmniej z szeregu ściśle przemyślanych, wyuczonych i celowych ruchów, przeciwnie gracz wchodząc w akcję, czyni to ruchami wrodzonymi, naturalnymi, zaś pewnych wyuczonych i ściśle przepisanych teorją poruszeń używa równolegle jednak nie obowiązkowo, albowiem jak z jednej strony moralna odpowiedzialność za błędy przypada nań zaledwie w jednej jedenastej części ogólnej oceny, tak z drugiej braki techniczne i zmysłu kombinacyjnego świetnie można tu zastępować w niektórych wypadkach siłą fizyczną i młodzieńczym temperamentem. Trener piłkarski może tedy ograniczyć się do utrzymania swej drużyny w dobrej kondycji fizycznej, dać kilka wskazówek praktycznych na podstawie doświadczenia, wtrącić się niekiedy do ustawienia drużyny i to wystarcza. Nie wymaga się odeń nawet, żeby umiał kopać i ad oculos przedstawić efekt głoszonej teorii. Tacy trenerzy wystarczali lata całe naszym czołowym drużynom, a co ciekawsze i obecnie są w stanie zadowolić nawet bądź co bądź daleko w tej gałęzi sportu zaawansowanych hiszpanów. Słusznie przysługuje tym instruktorom zaledwie tytuł trenera.

Inaczej w szermierce. Tu każdy ruch, każde posunięcie przewidziane jest teorją i ma być ściśle wyuczone. Instruktor, którego zadaniem jest szkolenie narybku musi sam być doskonałym szermierzem — wzorem niejako dla swoich elewów. Dlatego też w takich zakładach jak Scuola Magistrale w Rzymie czy dawnym kursie w Wiener Neustadt wykuwano ruch za ruchem, aby przyszły nauczyciel umiał wykonać każdą akcję bez zająknienia.

Obok wyszkolenia ściśle technicznego mistrz szermierki ma inne nie mniej ważne zadanie: wykład taktyki, zdolności kombinowania i akomodowania się do różnych warunków, przeciwników i sposobów również leży w sferze obowiązków nauczyciela. Nawet tak pozornie nieuchwytnej rzeczy jak wyszukiwania tempa można nauczyć zupełnie mechanicznie. Nauczyciel szermierki dostaje w swe ręce materjał przeróżny, począwszy od niedorostków po lat 13—14, a kończąc na starcach 50-cio kilkoletnich, jakich wielu spotyka się na planszach zagranicznych. Pod rękę nauczyciela przychodzi cały szereg szermierzy wykwalifikowanych, którzy się nie uczą już, lecz raczej trenują. Nauczyciel ma być ich doradcą, rozwiązywać problemy i niejasności, w potrzebie służyć radą nawet w kwestjach organizacyjnych, a więc nie mających bezpośredniego związku z wyszkoleniem technicznem.

Ogrom zadań wymaga wielkiego nakładu pracy nad sobą, co zapewniło instruktorom szermierki od lat wielu specjalne przywileje w świecie sportowym ozdobiło najlepszych tytułem mistrzów, nie znanym wśród instruktorów innych gałęzi sportu. W krajach o dobrych stosunkach finansowych i wysokiem zrozumieniu sportu, fechmistrze są doskonale sytuowani. A u nas? Dwom mistrzom dyplomowanym jakich wogóle w Polsce posiadamy nie jesteśmy w stanie zapewnić stałego i odpowiedniego do ich wyczerpującej pracy wynagrodzenia.

Mistrz szermierki musi odnawiać swe wiadomości, nawiązując kontakt z zagranicą, przez udział w zagranicznych turniejach zawodowców i akademjach, a nadto odwiedzać od czasu do czasu zagraniczne sale, aby naocznie stwierdzić, co wobec nowych prądów może być w jego metodzie niepraktyczne i przestarzałe. Wielką szkodę poniósł polski sport szermierczy, że trenujący polskich reprezentantów na zawody VIII Olimpjady mistrz Eug. Linnemann nie miał możności wyjazdu z drużyną do Paryża. A przecież PZPN, naprzykład, wysłał z drużyną piłkarską pana Biro, który przyszedł, wziął pieniądze i poszedł, nic nam w zysku prócz licznych zdjęć swej ujmującej postaci za bramką bitej „ile wlazło" reprezentacji — nie zostawiając. Mistrz Linnemann jest wybitnym pedagogiem i doskonałym technikiem, lecz mimo to nie mamy prawa odeń wymagać, aby intuicyjnie odgadł poziom takich Postów i Pulittich i wyjaśnił nam istotę ich doskonałości, skoro nie dajemy mu środków aby gwiazdy te własnemi mógł ocenić oczami. Takie zasklepienie, tem gorsze, że od początku karjery, grozi całemu narybkowi, ćwiczącemu w Centr. Szkole Gimnastyki i sportów w Poznaniu. Jeden mistrz szermierki może oddać tylko to, co sam wie względnie pamięta, wyrobić w uczniach sprawność techniczną oraz wpoić w nich swoje zasady szkolenia i swój punkt widzenia na kwestje szermierki. A gdzie szerszy horyzont, gdzie sposobność nabywania wiedzy o sporcie międzynarodowym? Co powie mi dyplomowany podoficer z Centralnej Szkoły, jeżeli go spytam jakich sposobów mam użyć na uchronienie się od błyskawicznych przedcięć po mistrzowsku stosowanych przez dobrą klasę zagraniczną, od ustawicznych appuntat i pchnięć w tempo — specjalności włochów i węgrów? Nic, bo tego nie czuł na własnej skórze, nie widział nawet i wątpię, czy prędko w kraju zobaczy.

Zatem czy wogóle przeciętny nasz podoficer może stanowić materjał na przyszłego mistrza szermierki w europejskiem tego słowa znaczeniu? Powszechnie wiadomo, że przeważają w tym sporcie sfery inteligenckie, zatem wykład musi być dostosowany do ich poziomu i sposobu myślenia. Kiedyś przysłuchiwałem się, jak ze starym doświadczonym amatorem, zresztą człowiekiem o wyższem wykształceniu, odbywał lekcję taki świeżo upieczony „profesor". „Skoro pan robi wypad — to pański organizm nie śmie zapadać na nogę prawą" twierdził z powagą młody instruktor. Głębokie ujęcie uwagi o zbytecznem pochylaniu korpusu ku przodowi w wypadzie (t. zw. zapadaniu) wywołało nieznaczny uśmiech ćwiczącego i czułem, że ktoś tu stracił na chwilę coś z autorytetu. A gdyby instruktor był człowiekiem z cenzusem inteligencji, czy „organizm zapadał by mu na nogę?" „Ej gardé!" wołał przy mnie inny młody preceptor, któremu francuskie „en garde!" ani rusz w głowinie utkwić nie chciało. A co będzie, gdy zaczną garnąć się do szermierki damy, tak jak to ma miejsce w Danji, Anglji i na Węgrzech. Jak taki instruktor wyjaśni paniom, co wolno wyginać, czego nie, co psuje piękną linję i dlaczego. Skoro piszę o tem — nie od rzeczy będzie wspomnieć o starym mistrzu Santellim z Budapesztu, jak po lekcji z nami zrzucał poszarpane plastrony i przywdziewał piękny czarny strój atłasowy i lakierowane pantofle, bowiem zbliżała się godzina pań. Nawet łamana węgierszczyzna zostawała z codziennym strojem w szatni i na sali rozbrzmiewał podczas „damskiej godziny" tylko piękny język francuski.

Jakie widzę środki na poprawienie obecnego stanu? Usilne dążenie do nawiązania stosunków międzynarodowych, skoro poprawią się warunki finansowe. Na razie co roku chociaż na 2—3 miesiące należałoby wysyłać najzdolniejszych i najinteligentniejszych adeptów do szkół włoskich raz na zawsze dając pokój francuskiemu kursowi w Joinville, gdzie o pięknej stylowej szkole szabli nie wiele nam powiedzą, natomiast przeładowują znajomością szpady, — broni pięknej wprawdzie, lecz obcej polakowi w najdawniejszej tradycji i twierdzę, że niemożliwej do rozpowszechnienia i racjonalnego traktowania bez sprowadzenia do kraju pewnej liczby francuskich czy belgijskich instruktorów. Włosi są krainą szermierzy-zawodowców. Tam ludzie rodzą się z talentem szermierczym i zostają gwiazdami w młodym wieku po to, by po kilku sukcesach amatorskich obrać fach mistrza szermierki, jak to uczynili np. bracia Nedo i Aldo Nadi lub osławiony olimpijczyk Pulitti. Prawdziwie włoski kierunek w metodzie nauczania, szybkość, tempo i kawalerska fantazja najlepiej odpowiadać będzie żywemu usposobieniu Polaka. Tam pragnąłbym widzieć na przeszkoleniu takie talenty jak por. Berski, czy kapr. Zagacki. A gdy powrócą do kraju to zwrot „100 kompletów dla i t. d." mniej mnie będzie straszył, jako mający uzasadnienie w istnieniu dobrych instruktorów, a nietylko jako „nakazany wydatek w ramach przyznanego kredytu". (*z*)

Terminy.

W kalendarzu życia sportowego istnieją, jak i we wszystkich innych kalendarzach, dni różniące się od innych pewnymi z nimi związanymi wypadkami. Są to dni jużto zawodów, jużto większych wycieczek, wyjazdów, dni zakreślające dla sportowca czas trainingu — okresy zajmowania się swym lubionym sportem i t. d.

Kalendarz taki ma, czasem podświadomie — czasem świadomie, każdy prawdziwy sportsmen, tj. taki, który sport, którym się interesuje, uprawia, a nie ogranicza się n. p. do przyglądania się meczom footballowym. Podświadomie — kiedy układa sobie czyto termin wyjazdu na zawody lub też planuje wycieczkę wakacyjną — świadomie, gdy przeszedłszy do wyższego stopnia kultury sportowej, układa sobie szczegółowo czas, wybierając zawody w jakich ma zamiar startować, wyznaczając sobie czas trainingu i poszczególnych jego faz. Nie staram się o zobrazowanie znaczenia systematycznego rozkładu czasu dla trainingu, gdzie ułożenie pracy wedle pewnych wytycznych dat jest podstawą tej pracy. Uważam jednak ułożenie kalendarza — za pierwszy krok do regularnej i systematycznej pracy sportowej — a tylko taka, jak wiadomo przynosi poważne i trwałe wyniki.

Nie chcę podkreślać znaczenia wyszukania i ustalenia z góry odpowiedniego czasu — przy wszelkich poczynaniach turystycznych. Obok tego kalendarza, który każdy sportsmen pro foro interno posiadać powinien, jest jeszcze inna forma, ujęcia dat w życiu sportowem ważnych. To kalendarze układane przez kluby i wyższe organizacje sportowe.

Tem czem dla zawodnika jest ułożenie sobie naprzód sezonu, tem dla klubu jest ustalenie wstępne przez czynniki w klubie kompetentne, w jakich zawodach członkowie klubu udział brać będą — jakie zawody klub sam urządza — a w jakich udziału brać nie chce. Po tem wstępnem ustaleniu dopiero, może rozwijać się dalsza działalność sportowa klubu. Tak samo związek. Jednostka organizacyjnie wyższa musi także dostosować swój program do stosunków panujących — w pierwszej linji do terminów zagranicznych.

Pokrótce widzimy, że na wszystkich stopniach organizacji sportowej spotykamy konieczność systematycznego ułożenia rozkładu czasu przyszłej pracy sportowej. Zastanowienie się z góry nad tem co i kiedy będzie się robiło — jest postulatem bezwzględnie wynikającym z powszechnie konstatowanego faktu istnienia t. zw. terminów.

Jeżeli tę sprawę poruszałem — to tylko dlatego, że uważam na podstawie nabytego w naszych stosunkach sportowych doświadczenia, że takie planowe traktowanie pracy sportowej jest u nas rzeczą, która do tej chwili nie przeszła jeszcze w pełni, jako coś samo przez się zrozumiałego — do umysłowości naszego świata sportowego. Nie wiem ilu z naszych sportsmenów i ile naszych klubów (za wyjątkiem piłki nożnej) posiada terminarz. Pewien jednak jestem, że niewielu. Niestety — szłyszeliśmy nawet o związkach, które nie dostosowują terminów swych zawodów do wielkich zawodów zagranicznych.

Jak ujemne tego mogą być skutki — dość przytoczyć przykład: P. Z. T. W. rozpisuje swoje zawody tj. mistrzostwa Polski stale w połowie sierpnia. Termin ten jest z punktu widzenia sportowego bezwarunkowo spóźniony — a przyczyną jest pewnie jedynie może zbyt małe wczucie się w tętno życia klubowego. Sezon wioślarski rozpoczyna się u nas w marcu lub kwietniu. Pełnia sezonu — to koniec czerwca i początek lipca, ten krótki czas w którym osady rozpoczynające training w kwietniu mogą dać maximum sprawności. Chcąc natomiast dostać się w najwyższą formę na połowę sierpnia, trzeba zacząć training mniejwięcej w połowie maja. Część sezonu pozostaje niewykorzystana. Normalnie, poza specjalnymi regatami jesiennymi, sezonem zawodów wioślarskich jest koniec czerwca i początek lipca. Imprezy klubów przypadają u nas też przeważnie na ten okres. Czas wakacyjny utrudnia później utrzymanie osad w trainingu, tak, że z punktu widzenia sportowego sprawę mistrzostw w naszem wioślarstwie musi się traktować odrębnie od normalnego sezonu. A stosunki zagraniczne nie są też w danym wypadku wyjaśnieniem. Mistrzostwa Europy odbywające się zwykle w jesieni — są regatami specjalnymi, przeznaczonemi dla osad wybranych, w normalnym programie klubów wioślarskich — nie grającymi roli zasadniczej.

Przykład powyższy daje nam jasno dowód, jak fałszywe ustalenie terminu może ujemnie odbić się na pracy sportowej. Pomijam umyślnie, będący zapewne raczej skutkiem zbiegu przypadkowego faktów a nie ignorancji, fakt zejścia się daty mistrzostw Polski z mistrzostwami Europy w sezonie ubiegłym.

Reforma na tem polu jest w naszym sporcie rzeczą nieuniknioną. Jeżeli związki nie ujmą tu inicjatywy w swoje

ręce — to kluby same powinne dążyć do ustalenia kalendarzy, do ułożenia terminów, dających program sportowy na cały sezon. Tyle na zewnątrz. To można zrobić działalnością zewnętrzną. Zostaje jeszcze cała wielka i najważniejsza dziedzina wewnętrzna — zapatrywania samego zawodnika. Dopóki nie przyzwyczaimy się systematycznie rozkładać naszą własną pracę sportową wedle istniejących warunków, doputy nie możemy myśleć o systematyczności tej pracy, o normalnym trainingu.

A istnieją pewne daty, pewne terminy wytyczne. Tak w sporcie krajowym jak i międzynarodowym. W kraju mamy mistrzostwa, zawody poważniejsze, które przeszły już w tradycję, że wymienię tylko zawody międzynarodowe narciarskie w Zakopanem, dziesięciobój lekkoatletyczny, (oby!) mistrzostwa AZS-ów. Mamy podobnie i w stosunkach międzynarodowych zawody tego rodzaju. Mistrzostwa Europy we wioślarce, wielkie zawody narciarskie o mistrzostwo Szwajcarji, zawody w Holmenkollen, regaty w Henley i w. i. Są to znane powszechnie, „arystokratyczne" zawody, na których nawet do pewnego stopnia jest obowiązkiem, jeżeli nie zawsze to przynajmniej od czasu do czasu stanąć do konkurencji.

O tych terminach powinniśmy w imię organizacji naszego życia sportowego pamiętać; jednostki i kluby o kraju — związki o zagranicy.

D.

Narciarka.

Trudno jest dziaiaj rozwodzić się nad ogólnie znaną prawdą, że narciarstwo jest jednym z najbardziej wdzięcznych sportów, które może uprawiać kobieta. Nawet najbardziej wymagający, redukując listę gałęzi sportów, któremi kobieta zajmować się może do czterech lub pięciu, zawsze w ich liczbie umieszczają narciarstwo.

Co prawda stawia jej ono dość znaczne wymagania w stosunku do jej siły i wytrzymałości, ale daje jej równocześnie pole to towarzyszenia w sporcie mężczyźnie, bez zatraty wdzięku, czego niestety o innych gałęziach sportu nie zawsze powiedzieć można. Wyposażenie w sprzęt narciarski np. jest zupełnie podobne. Co najwyżej narty mogą być nieco krótsze i lżejsze niżby to warunki wzrostu i wagi wskazywały, jednakże zbytnia miniatura zgoła wskazaną nie jest i śmiało porzucić można do niedawno powszechną zasadę, że sprzęt używany przez narciarkę winien być prawie dziecinny.

Dzisiaj metodyczna nauka jazdy na nartach, rozłożona na najbardziej szczegółowe elementy, daje każdemu nowicjuszowi możność zgłębienia w krótkim czasie arkanów jazdy w trudnych warunkach długich i wąskich nart. Umiejętnie stosowana gimnastyka kursowa i stopniowanie ćwiczeń, wzmacnia u uczniów potrzebne grupy mięśni, a potrzebują tego na równi nowicjusz kobieta i nowicjusz mężczyzna. Wszak nieraz nowicjusz mężczyzna przy pierwszych krokach narciarskich, jest prawdziwym obrazem niezdarności i w niczem wtedy nie jest lepszym od nowicjusza kobiety, choć większy zasób sił fizycznych pozwalałby przypuszczać co innego.

Ze zaś dziś jazda na nartach eliminuje siłę fizyczną jako główny motor toczenia łuków w zjeździe i każe narciarzowi polegać przedewszystktem na umiejętności wykorzystywania pędu jazdy i właściwego rozkładania ciężaru — ma więc narciarka na początku równe z narciarzem warunki i nie potrzebuje się obawiać sprzętu, jako czegoś co opanowuje się siłą fizyczną.

Prawda, że później w dalekich wyprawach górskich, zawierających pewne trudności turystyczne, jak pokonywanie wzniesień i długie nużące zjazdy — potrzeba jej będzie siły i wytrzymałości — ale od tego jest racjonalne ćwiczenie, które wzmocni najsłabszy nawet organizm.

Zatem bez obaw wyposażyć się może narciarka w sprzęt używany przez mężczyznę, redukując co najwyżej o drobnostkę



Z pierwszych polskich zawodów międzynarodowych.
Zawodniczki przed startem.

rozmiary nart, wagę kijów i wielkość plecaka. Przy plecaku jednak jedna uwaga. Może on być mały, nie tak mały jednak, by potrzebne przedmioty nosili towarzysze. Nie jest to zbyt przyjemnem dla kobiety prawdziwego sportowca, a czy jest przyjemnem dla towarzyszów, wychyla się poza ramy tych uwag. Zresztą narciarz winien wszystkie swe rzeczy nosić zawsze ze sobą, gdyż nigdy nie wiadomo co się może zdarzyć w górach.

Pozostawałaby do omówienia jeszcze sprawa wyboru odpowiedniego kostjumu. Ta sprawa przedstawia się jednak znacznie trudniej, gdyż tam, gdzie rozstrzygać trzeba ze stanowiska użyteczności narciarskiej, kobieta wnosi cały krąg wymagań, dotyczących elegancji, mody, szyku i t. d.

Łatwo można sobie wyobrazić mężczyznę na nartach, w tem ubraniu, w którem pracuje w mieście, choćby to nie był kostjum turystyczny. Kobieta jednak ubrana po miastowemu, a postawiona na nartach, wygląda zgoła osobliwie. Dzieje się to głównie z powodu najważniejszej części stroju kobiecego, to jest sukni, która stoi na granicy tego, co jako kostjum narciarski wyobrazić sobie można.

A jednak niezależnie od tej prawdy, narciarka rezygnuje z trudem i niechęcią ze sukni na nartach, raczej redukując jej długość i przystosowując ją, o ile to jest możliwem, do potrzeb narciarskich.

Mimo tego, że zagranicą usukniona narciarka jest jeszcze zjawiskiem dość powszechnem, ośmielamy się wyrzec parę słów narciarskiego potępienia, na tę skądinąd bardzo szanowną część stroju kobiecego. Na nartach bowiem nie posiada ona żadnych zalet, natomiast wykazuje wszelkie możliwe wady. Przedewszystkiem tamuje ona swobodę ruchów, nabiera się na nią śnieg, podczas zjazdu powiewa na kształt chorągwi, nie przyczyniając się zgoła do piękna sylwetki, podczas zjazdu przez las, dzieje się z nią zgoła źle i t. d. Natomiast spódniczka zapinana na guziczki i ubierana czy to w czasie podróży, czy na dolinach, czy wreszcie w schronisku od praktyczności odsądzoną być nie może i spełnia swe zadanie należycie, choć i bez niej obejść się można, tembardziej, że wtedy dopiero, widzi się narciarskie buty, które przy spodniach nie wpadają tak bardzo w oko.

Narciarka zatem powinna jeździć w spodniach i to raczej krótkich niż długich. W tym też kierunku idzie obecna narciarska moda kobieca mimo uporczywej, jak dotąd, obecności spódniczki. Oglądanie się na tak zwane względy przyzwoitości, jest omyłką od początku do końca. Strój sportowy bowiem, tłómaczy się sam przez się, reprezentuje zbyt wiele, by wobec jego praktyczności i potrzeby nie malały i tak niewielkie istotne względy.

Należy na tem miejscu zwrócić uwagę na buty narciarskie, jako na przedmiot, na który narciarka ze względu na ich wielkość i pozorną niezdarność spoziera bardzo niechętnie, jako na coś wielce szpecącego. Jest to rzecz asna błąd przeciw praktyczności i rzeczywistej potrzebie. Nie rozwodząc się zbytnio, podnieść należy z całym naciskiem, że tak jak dla narciarza, dobrze skonstruowany but narciarski jest głównym



Na pierwszych śniegach.

czynnikiem powodzenia w opanowaniu nart, takim też jest u kobiety, niezależnie od koniecznych względów ochrony przed mrozem i przemoczeniem. Zgoła uprzedzeniem jest przekonanie, że noga narciarki, w bucie narciarskim „źle“ wygląda. Znacznie komiczniej wygląda ona w pociesznym tworze, w którym usiłowano zrobić coś dla nart i coś dla elegancji, nie osiągając ani tego, ani tego. Narciarka winna ubierać but taki sam, jakiego używa mężczyzna, tak samo skonstruowany i tak samo szyty. Śnieg jak wiadomo, tępi niemiłosiernie lakierki i ażurowe pończochy.

Inne części ubioru narciarskiego kobiety, są oczywiście takie same jak narciarza; dotyczy to bluzy, ubrania ochronnego, rękawic i t. d. Na drobną i niekonieczną zresztą odmianę pozwolić sobie może przy wyborze nakrycia głowy, które może być lżejsze, jako że grubszy pokład włosów, chroni głowę należycie, a zresztą musi być ono także z racji włosów obszerniejsze. Włosy zaś, są podczas jazdy na nartach nieraz szkopułem nielada. Upinać je tedy należy odpowiednio i o ile możności w całości schować pod czapkę. Rzecz jasna, że kunsztowną fryzurę zaraz rozniesie wiatr, o co w górach nie jest trudno i co ani dogodnem, ani przyjemnem nie jest.

W końcu słowo niejakie możnaby przemówić przeciw zbytniej troskliwości o cerę, która wystawiona na słońce, wiatr i śnieg, ani trochę narażona nie jest, naodwrót w tych warunkach może skorzystać. O ile niema burzy śnieżnej, lub palących odblasków wiosennego słońca, które działają szybko i silnie, narciarka może bez obaw „narażać“ się na górską pogodę. W czasie zawieruchy śnieżnej, twarz jednak należy osłonić, a podczas wiosennych pochodów, gdy odbicie promieni słońca od śniegu bardzo jest silne, skórę trzeba nadtłuścić.

Gdy narciarka stanie na śniegu i przemówi do niej sport narciarski, wszystkimi urokami, dając jej możność odbywania dalszych wycieczek w góry, lub zatrzymując ją przy treningu do zawodów, wnet przekona się, że w wyborze sprzętu, jeździe, ubraniu i t.d., przyjąć może sposoby swego towarzysza. W prędce też czuła się będzie w narciarstwie znacznie lepiej, niż w każdym innym, wyjąwszy może pływaniu — sporcie. *F.*

Boks.

Jak powinien zaprawiać się pięściarz-amator.

Na łamach popularnego „Sporttagblattu“ podaje znany niemiecki amator, mistrz wagi ciężkiej Ludwik Hagmann swoje uwagi o sposobie zaprawy boksera-amatora.

„Mimo wielkiej ilości różnych wskazówek tyczących się zaprawy pięściarskiej amatorów — pisze Hagmann — panuje w tej dziedzinie jeszcze dużo niejasności, ponieważ stale skłaniamy się w kierunku treningu zawodowców“.

Porównuję boksera amatora z biegaczem średniodystansowcem lub sprinterem, w przeciwieństwie do boksera zawodowca, którego uważam za długodystansowca. Pierwszy walczy wprawdzie trzy do czterech spotkań, ale zato w odpowiednio ostrem tempie, drugi walczy piętnaście do dwudziestu spotkań, w których naturalne tempo siłą rzeczy musi być znacznje słabsze.

I właśnie zupełnie podobnie, jak zaprawa biegaczy krótko, średnio lub długodystansowych musi być różna, też w podobny sposób ma się sprawa z omawianym przez nas treningiem. Nie mamy tu zupełnie zamiaru występować przeciwko zawodowcom i stanowczo twierdzę, że musimy dużo się od nich uczyć, ale są jednak pewne rzeczy, które są różne dla pierwszych i drugich.

Jako pierwszy i najważniejszy warunek boksera, to z a p r a w a w b i e g u. Wielu amatorów, naśladując zawodowców biega 5 lub 10 km, w wolnem tempie, zaledwie tu i ówdzie przerywając bieg monotonny, szybszym biegiem. Jest to z gruntu fałszywe — twierdzi autor — bo amator nie potrzebuje tak wielkiej wytrzymałości ile raczej wielkich a krótkich wysiłków i szybkości. Znaną jest rzeczą, że biegi długie wpływają ujemnie na szybkość konstrukcji mięśni. Możliwem jest, że zawodowcy rezygnują poniekąd z szybkości, zaprawiając się raczej w kierunku dużej wytrzymałości. Mojem jednak zdaniem, powinni i oni rezygnować z bardzo długich biegów, z wyżej wyjaśnionych powodów.

Uważam, że przytoczę tu w samą porę znane doświadczenia z lekkiej atletyki. Otóż wiadomą jest powszechnie rzeczą, że biegacze średniodystansowi, dają sobie zupełnie dobrze radę z dystansami dłuższymi zwalniając odpowiednio tempo, gdy natomiast jest bardzo trudną rzeczą dla długodystansowców konkurować na przestrzeniach średnich, gdzie chodzi o pewne wzmocnienie tempa. Stąd wniosek, że treningiem średniodystansowym zdobywamy nietylko siłę, ale i wytrzymałość. Ale nie będę naszych zawodowców przekonywał, jakkolwiek sam jestem przekonany, że tacy bokserzy jak Carpentier, Dempsey, Gibbons napewno uprawiają pokryjomu biegi krótkie lub średniodystansowe. Wróćmy jednak do tematu. Nie biegajcie więc 5 kilometrów, ani też 2 lub 1, ale biegajcie szybko 200 lub 400 metrów. Biegajcie szybko ile wam starczy tylko sił i powtarzajcie wasze biegi tak, byście w przeciągu 10 minut wykonali trzy silne biegi na 200 mtr. Spróbujcie, a wynik przekona was o mojem twierdzeniu. W podobny sposób ćwiczycie skakankę, pensching, bag i przy workach z piaskiem. Pracujcie tak szybko i tak wytwale, jak tylko jest możliwe. Ale jeszcze jedno. Pamiętajcie, że gdy zaczniecie tracić wytrzymałość, to nie zwalniajcie tempa pracy, jak to zwykle czynią ludzie słabej woli, ale właśnie biegajcie najszybciej, rzucajcie się z całą siłą na przyrządy, ale tak długo, jak długo możecie wytrzymać daną szybkość. Jeśli zaś czujecie, że zbliża się kres wysiłku, że już więcej ani wasze mięśnie ani nerwy pracować nie są w stanie, zaprzestańcie natychmiast, nawet gdybyście zamiast uprzednio wyznaczonych 3 minut, pracowali jedną lub półtora minuty. Musicie ćwiczyć ciało i duszę, względnie tak je zaprawić, byście po pewnym czasie mogli pracować w szalonem tempie przez 3 minuty. Dzisiaj pracujecie w pewnej szykkości pewną określoną ilość czasu, po czterech tygodniach czas się znacznie zwiększa, a po pewnym czasie przyjdzie chwila, gdzie cały dystans przebiegniecie z największą szybkością. Po takiej zaprawie będziecie mieli ten plus, że niespodziewanie zjawi się siła i szybkość.

Bokserzy amerykańscy zamiast zaprawy w biegu szybkim, grają codziennie w basseball, utrzymując się tem, obok zasadniczego treningu w doskonałej kondycji fizycznej.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Często spotykam się podczas zaprawy pięściarzy z tem, że nie zachowują należytych między spotkaniami przerw. Przyzwyczajajcie więc już odpoczątku wasz organizm do jednominutowych przerw, które regularnie zachowywane, dostosują wypoczynkowe czynności waszych płuc i serca do dokładnie na to przeznaczonego czasu“.

W końcu przytoczonego powyżej artykułu, zwraca się autor do swych kolegów pięściarzy tak amatorów jakoteż i zawodowców z apelem, o chętne dzielenie się doświadczeniami w swym fachu, zaznaczając, że nie jedynie mięśnie dają zwycięstwo, ale takąż ważną rolę jak one, odgrywa w każdym sporcie, a specjalnie w boksie nasza psyche. *S.*

Z Warszawskiego Klubu Narciarskiego.

Młody ten klub narciarski, jedyny samodzielny klub stolicy w tej gałęzi sportu, zamierza jak nas dochodzą słuchy rozwinąć tej zimy działalność na szeroką skalę, organizując kursy narciarskie w górach i w okolicach Warszawy.

Klub, który liczy obecnie 370 członków, wobec 200 zeszłorocznych, musi się poszczycić chyba tym niebywałym w naszych warunkach sukcesem, zjednania sobie aż takiej ilości nowych członkow, podczas jednego roku.



Z wypraw narciarskich krakowskiego A. Z. S. w Wysokie Tatry. Fot. St. Popiel.

I rzeczywiście praca klubu idzie drogą z góry uplanowaną i dobrze pomyślaną. Obecnie przed właściwym sezonem, by zacząć go na „surowo“, urządził W. K. N. wieczorowe kursy lekkotletyczne, pod kierunkiem p. Baquet'a. Kursy odbywają się dwnkrotnie w tygodniu w hali zimowej Parku Sobieskiego,

Drugim ważnym propagandowym krokiem W. K. N., to wystawa sprzętu narciarskiego, jaka ma się odbyć 7 i 8 grudnia w salach Szkoły Podchorążych. Wystawa będzie miała na celu zapoznanie ogółu ze wszelkiego rodzaju sprzętem sportów zimowych w historycznym rozwoju i jego cenami.

Obok kursu lekkoatletycznego, o którym wspominałem, posiada klub również kort tennisowy w hali zimowej, dając tem samem możność utrzymania się w treningu swym narciarzom uprawiającym w lecie tennis.

Właściwy sezon zimowy ma rozpocząć Towarzystwo masowym kursem narciarskim w Krynicy podczas Bożego Narodzenia pod kierownictwem pułk. Al. Bobkowskiego. Przewidziana frekwencja 200 osób. Pozatem zamierza klub urządzać systematyczne kursa dla początkujących w Warszawie. Liczne wycieczki w pagórkowate okolice stolicy, oraz dalsze w stronę gór świętokrzyskich, mają zastąpić tutejszym narciarzom niejako to, na co nie zezwala czas i pieniądz. Dla początkujących skoczków zostanie urządzona skocznia w Parku Sobieskiego.

Skikjöringi, tak dobrze roku zeszłego zapoczątkowane i w tym sezonie będą nadal urządzane w formie wycieczek i zawodów. Dbały również o jednolity wygląd swych członków zarząd, wszedł w porozumianie z jedną tutejszych firm, która ma się podjąć masowego wyekwipowania klubu w norweskie stroje narciarske, na odpowiednio dogodnych warunkach. *S.*

Secesje piłkarskie w Legii i Polonii.

Dwa poważne kluby piłki nożnej stolicy Polonię i Legię spotyka niemiła niespodzianka w formie masowego i częściowego opuszczania dotychczasowych kadr przez graczy — stanowiących do pewnego stopnia częściowo podwaliny klubów. Poprosili o zwolnienie z Legji: Akimow, Szajnert, Amirowicz, Węglowski, Wójcik, Krassowski, Zoller, Zelechowski, Z Polonii obaj bracia Bułanowie i Grabowski.

O ile dla Polonii jako klubu cywilnego strata wyżej wymienionych graczy stanowić będzie bardzo poważną stratę, o tyle dla Legji, jako klubu wojskowego — strata graczy, którzy czynili w jej barwach element zawsze dosyć dziwny, nie powinna być nazbyt bolesną, ale raczej nauczką, że wojskowy klub powinien się rekrutować z członków armji — elementu pewnego i karnego.

Sprawa niezwolnienia tychże graczy, jaka wyłoniła się ostatnio na nadzwyczajnem walnem zebraniu sekcji piłki nożnej Legji, powinna być raczej rozstrzygniętą na korzyść „odstępców“, bo pocóż zatrzymywać element niepewny i niechętny. Jakie były powody zwolnienia nie wiemy — przypuszczamy, że w każdym razie nie tak ważkie — jak ważkiem jest złoto...

Kajem obiecanym, do którego ciągną proszący o zwolnienie gracze to nowy klub Korona. Nieznamy stosunków nowego klubu — niewiemy jacy ludzie tam zasiadają, — musimy jednak stanowczo stwierdzić, że kryje się tu coś nie-



C. Hoff, znana gwiazda lekkoatletyczna Norwegji.
Rekordzista świata w skoku o tyczce.

zwykłego, coś co pociągnęło aż tylu graczy w jego szeroko otwarte podwoje. Cieszylibyśmy się szczerze, gdyby powstał nowy jakiś klubik któryby własną siłą doszedł do znaczenia i siły. W danym wypadku możemy się jedynie smucić, że w dosyć niejasny sposób powstaje KS. Korona, po zachwianiu podstawami dwu stołecznych klubów. Czyżby to miała być Sodoma i Gomora za grzechy słabej administracji klubów?

Sprawa dzierżawy parku Sobieskiego.

Z rokiem bieżącym wygasa prawo najmu parku Sobieskiego przez Polski Komitet Olimpijski. O park ten, a właściwie o jego urządzenia sportowe zabiegają obecnie: dawny dzierżawca, oraz dwaj nowi kandydaci: Akademicki Związek Sportowy, oraz Towarzystwo hodowli koni.

Nie wiemy narazie jak ta sprawa definitywnie będzie załatwiona. Z naszego jednak punktu widzenia park powinien być oddany temu Towarzystwu, które zagwarantuje odpowiednie jego urządzenie, oraz da możność dostępu do parku także innym Towarzystwom, nie posiadającym obecnie własnych boisk.

Sprawa boisk — która specjalnie w stolicy jest okropnie zaniedbana — a właściwie poza jakiem takiem boiskiem parku Sobieskiego nie posiada innego boiska reprezentacyjnego, winna już być raz należycie wyświetlona — gdyż jednym boiskiem stolicy trudno obsłużyć kilkanaście klubów — zmuszonych z tego powodu redukować swe życie sportowe i zawody do minimum.

Od przyszłego dzierżawcy, ktokolwiek by nim miał zostać, oczekuje stolica doprowadzenia parku Sobieskiego do możliwie europejskiego wyglądu. Bardzo dużo niewykorzystanego miejsca, nieurządzona hala zimowa, brak należytych trybun, ciepłych szatni, natrysków, pływalni, które możnaby tam urządzić, wskazywałoby na to czy park przyznano jak już wyżej wspomniałem towarzystwu dbającemu o krzewienie sportu, towarzystwu, któreby przedewszystkiem zajęło się natychmiastowem urządzeniem parku, a więc posiadało odwiednie fundusze, z tą myślą przewodnią, że park to narazie wspólna własność wszystkich klubów warszawskich.

Jeśli rozpatrzymy pretensje poszczególnych kandydatów, to najwięcej szans ma tu właściwie Polski Komitet Olimpijski, który dotychczas parkiem administruje i jak na nasze stosunki wykazał pewne działalności w celu w urządzeń parku. Również ludzie jacy na jego czele stoją, dają pewną rękojmię, że leży im na sercu przedewszystkiem rozwój fizyczny stolicy, a nie uboczne cele jakich moglibyśmy się snadnie dopatrzeć, rozpatrując sprawę pozostałych dwuch kandydatów Warszawskiego Towarzystwa Hodowli Koni i AZS-u.

Pierwsze, jako wyłącznie zajmujące się sprawami wyścigowemi, nie daje gwarancji urządzenia parku w kierunku dotychczasowym, drugie jako młode, żądne bezwzględnego prymatu, jakkolwiek najdzielniej i najracjonalniej pracujące w kierunku rozwoju fizycznego stolicy, nie daje gwarancji należytej symbiozy z innemi stołecznymi klubami. Pozatem AZS. mając przyznany do użytku sportowego od kilku lat park Skaryszewski pozostawił go w swej dotychczasowej dziewiczości. Możliwe, że wpłynęła na to fatalna komunikacja z miastem, że AZS. czekał na połączenie miasta z parkiem, mostem Poniatowskiego, co wkrótce będzie uskutecznione, a AZS. znajdzie chyba szerokie pole do popisu w urządzeniu nowej placówki sportowej własnemi od początku siłami.

Tak więc jeszcze raz twierdzimy, że park winno otrzymać w dzierżawę towarzystwo, które zajmie się natychmiast doprowadzeniem parku do europejskiego stanu i które włożony w urządzenie parku kapitał zamortyzuje stopniowo w przeciągu kilku lat, drogą pobieranych odpowiednio niskich opłat za używanie jego urządzeń. *S*

Drugi konkurs strzelecki

Warszawskiego Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 30 b. m. odbyły się drugie z rzędu zawody z broni małokalibrowej na dystans 36 m. Tarcze, które uprzednio miały tylko 7 pól — obecnie są więcej zbliżone do olimpijskich bo posiadają 10 pól — jednak są odpowiednio zmniejszone.

Trzydziestu zawodników na standzie — to ilość na Warszawę trochę zamała. Zawodnicy strzelają po 6 tarcz w dowolnym czasie między poszczególnemi tarczami.

Obliczenie i suma 3 najlepszych tarcz. Najlepszymi strzelcami II konkursu okazali się: 1) Maciejewski Aleks. 264 na możliwych 300. 2) Łaszkiewicz Ant. 264, (gorszy o 2 punkty w szeregu 4-ch tarcz), 3) Krzyżanowski Z. 253. — Zwycięzcy otrzymali z rąk prezesa p. Słonczyńskiego pamiątkowe żetony.

Zwycięzca p. Maciejewski ma za sobą już kilka nieprzeciętnych wyników między innemi w r. 1920 pierwsze miejsce w Dywizjonie. Obecnie wobec bardzo nieregularnego treningu miewa wyniki słabsze jednak jak na nasze stosunki bardzo dobre. s.



UTOMOBILIZM.

Hr. Ludwik Zborowski.

W wyścigu o wielką nagrodę Włoch na torze w Monzy, zginął dnia 19 października br. r. nasz rodak Hr. Zborowski. U nas stosunkowo mało znany, był najpopularniejszą osobistością w wielkim świecie automobilowym. Obecnie cała fachowa prasa zagraniczna poświęca obszerne wspomnienia temu niezapomnianemu sportowcowi. Bo rzeczywiście Zborowski ukochał całą duszą sport automobilowy, był on znakomitym jeźdźcem i konstruktorem, a jednocząc w sobie angielską dokładność z inteligencją i fantazją polską, stworzył typ idelnego sportowca.

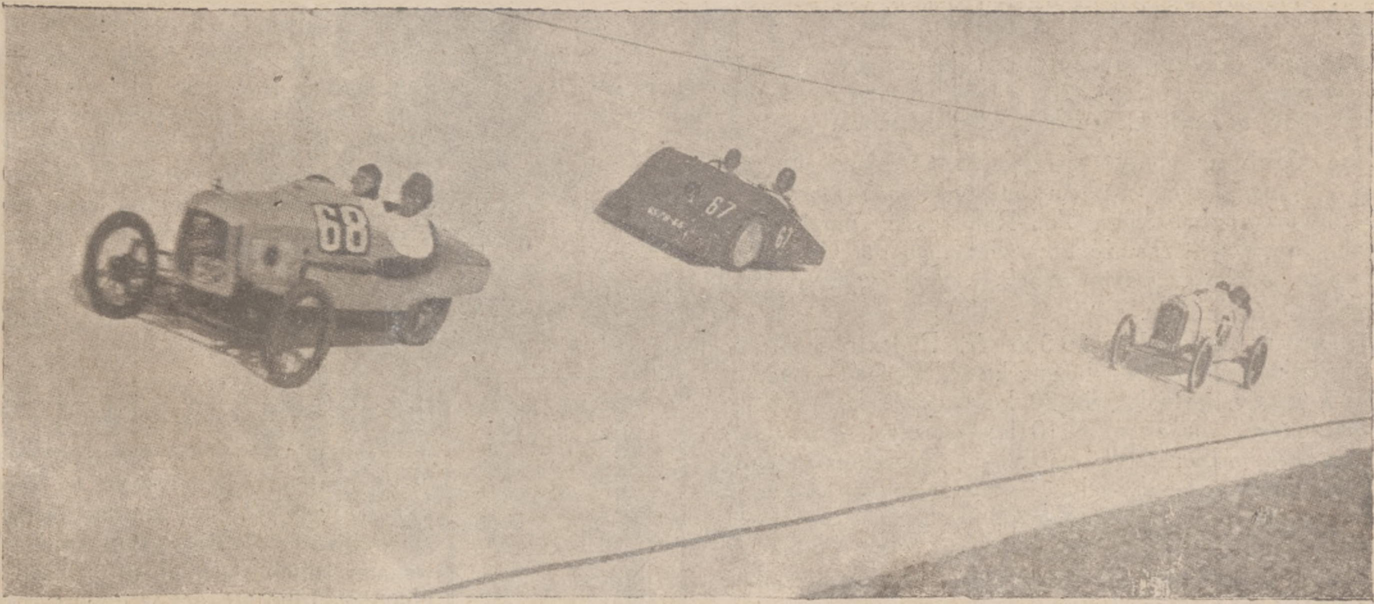
W ostatnim angielskim „Motorze" podaje garść wspomnień przyjaciel, a często konkurent Zborowskiego, L. C G. Champion: Zborowski po ukończeniu studjów w Etole, poświęcił się zupełnie automobilizmowi. Dzięki swej niezależności materjalnej, urządził w swej posiadłości doskonale wyposażone warsztaty, tam konstruował maszyny prawie do wyłącznego użytku, na których brał udział w wyścigach, odnosząc często piękne zwycięstwa. W roku 1921 wyruszył poraz pierwszy po wojnie na tor brooklandzki z ogromną 250-konną przez siebie skonstruowaną maszyną, nazwaną Chitty-Bang-Bang i wygrał na niej cały szereg biegów.

Jednym z najbardziej denerwujących biegów — pisze Le Champion — w którym brałem udział jako pasażer Zborowskiego, był prawdopodobnie wyścig o mistrzostwo w Brookland w roku 1922. Naszym przeciwnikiem był major Segrave na 6-cylindrowym Sunbeam'ie prawie tej samej wielkości i siły, co nasz 4 i pół litrowy Ballot. Walka zapowiadała się zawzięta i ciekawa. Na znak startera obie maszyny dobrze ruszyły z miejsca, ale zaraz przy pierwszej zmianie szybkości straciliśmy kilka metrów i w tej chwili Segrave wysunął się naprzód. Jednakże w czasie jazdy coraz widoczniejszą stawała się pewna przewaga w szybkości Ballota i powoli ale pewnie zbliżaliśmy się do naszego przeciwnika, aż przyszła chwila wyminięcia. Segrave czując nas na karku, jako uczciwy sportsman postanowił nas przepuścić, ale tak nieszczęśliwie zjechał, że zaczął się ślizgać po torze i z trudem tylko udało mu się wejść w bieg, ale równocześnie ponownie zamknął nam tor, tak, że przyjechaliśmy do mety kilkadziesiąt centymetrów za nim.

Jazda przy Zborowskim była niezwykłą przyjemnością. Jego gwałtowny entuzjazm i mnie się udzielał, jechał z szaloną odwagą, ale mimo to uważał na wszystko, ścigał przeciwnika uparcie, na krzywiznach był mistrzem, zdawało się, że wóz unosi stę w powietrzu. Przez cały czas jazdy jechaliśmy tak blizko za Sunbeamem, że twarz moja czarna od dymu, tłuczona kurzem i żwirem krwią ociekała. Przyznam się, że byłem przerażony, a jednak obawa moja była nieuzasadniona — Zborowski miał maszynę pewnie w rękach i wiedział, że musi być drugi.

W roku 1923 Zborowski brał udział w wyścigach głównie w Ameryce i we Włoszech. Ale dziwne prześladowało go w tym czasie niepowodzenie. W każdym prawie biegu, w najpiękniejszej prowadzonej formie, jakiś drobny defekt — przeważnie tuż przed metą — pozbawiał go dobrze zasłużonego zwycięstwa. Ale Zborowski w razie niepowodzenia, nigdy nie zwalał winy na przeciwnika albo na sędziów. Sam niezwykle koleżeński i uprzejmy, był najczystszym amatorem i zawsze gentlemanem.

Zginął na Mercedesie — przed 20 laty zabił się na wozie tej samej marki, również w czasie wyścigów, ojciec hr. Zborowskiego.



Z nowego autodromu w Monthlery. Bieg cyclecarów na nowym torze.



EKKA ATLETYKA.

Nowe rekordy polskie. Polski Związek Lekko-Atletyczny zatwierdził nastepujące rekordy ustanowione wr. 1924:

Panowie: Biegi: 200 m. Weiss (AZS.) 22·7 sek., 400 m. Weiss (AZS.) 51·8 sek., 800 m. Kostrzewski I (AZS.) 2 min. 0·4 sek., 2 mile ang. Halicki (Pogoń, Lwów) 10 min. 21·3 sek., bieg rozstawny 4x100 m. AZS. 45·8 sek., bieg rozstawny 100+200+400+800 m. AZS. 3 min. 38·8 sek., bieg rozstawny 4x400 m. AZS. 3 min. 32 sek.

Skoki: w dal Sośnicki (Polonia) 6·62 m., o tyczce Adamczak (Pentatlon) 3·41 m.

Rzuty: oszczepem Szydłowski (AZS.) 55·05 cm., oszczepem oburącz Szydłowski (AZS.) 90·75 m., dyskiem Szydłowski (AZS.) 39 855 cm., młotem Cejzig (Pol.) 30·27·5 m.

Pięciobój: Piątkowski (AZS.) 2882.96 punktów.

Dziesięciobój: Cejzig (Polonia) 6329,465 punktów. Wynik ten został osiągnięty przez Cejziga na tegorocznej Olimpjadzie w Paryżu. Cejzig zajął wówczas 11 miejsce. Zwycięzca olimpijski w dziesięcioboju H. Osborn (Stany Zjednoczone) osiągnął 7710,775 punktów.

Panie: Biegi: 80 m. Wojnarowska (AZS) 11·9 sek., 250 m. Kwaśniewska (Polonia) 39·8 sek., 300 m. Kielichówna (Polonia) 55·4 sek., 400 m. Kwaśniewska (Polonia) 1 min. 14·9 sek., 500 m. Kwaśniewska 1 min. 54·2 sek., 83 m. z płotkami Szmidówna (Polonia) 16·1 sek., bieg rozstawny 4x50 m. Polonia 2 min. 8·8 sek.

Skoki; w wyż Taborowiczówna (Sokół) 130 cm.

Rzuty: oszczepem (klasyczny) Paruszewska (Sokół) 21·86 metrów, oszczepem z palca Wojnarowska (AZS.) 25 m.



OKSOWANIE.

Nieco o monecie w boksie. Na niedawno rozegrany w Paryżu w Cirque de Paris, mecz bokserski Mascart—Ledoux, ceny miejsc wynosiły od 15 do 250 franków, a już na dwa tygodnie naprzód wszystkie miejsca były wysprzedane. Ledoux otrzymał 47 tysięcy franków, Mascart 15 tysięcy, zaś impresario Solal zebrał na czysto 50 tysięcy franków. Widzimy więc, że ci ostatni robią na tem najlepsze interesa.

Eugenjusz Criqui, znany „sześciotygodniowy" mistrz świata w wadze piórkowej. który w lecie wycofał się z walk, powraca znów na ring. Consuetudo altera natura...

Tom Gibbons spotka się dnia 8 grudnia w Nowym Yorku z wyśmienitym czarnym bokserem Kid Norfolkiem (waga półciężka). Impresario Ted Richards nie mógł, mimo licznych propozycyj, znaleźć odpowiedniego dla Gibbonnsa przeciwnika, ponieważ wszyscy bez wyjątku unikają z nim spotkań.

Przegrany zakład o 10.000 fr. Podczas niedawno odbytego w Paryżu meczu bokserskiego Mascart—Ledoux, w którym młody, bo zaledwie 20 lat liczący Mascart pobił doświadczonego, więcej niż o 10 lat starszego, o ustalonej marce Ledoux, manażer tego ostatniego Descamps przegrał 10.000 franków, robiąc zakład na pewne zwycięstwo Ledoux. Ledoux, w którego zwycięstwo nie wątpiono, na skutek doskonałej formy, w jakiej się ostatnimi czasy znajdował, uległ jednak po 20 rundach na punkty. Jeżeli były jakieś szanse przegranej Ledoux, to tylko przez przypadkowy knockout. Tak więc mimo wszelkich obliczeń, Ledoux zawiódł, a Descamps będzie na drugi raz ostrożniejszym.



OLARSTWO.

Bieg okrężny naookoło Lombardji. Bieg ten wzbudził w roku obecnym bardzo wielkie zainteresowanie, ponieważ wiedziano, że w biegu tym staną do walki najlepsi kolarze Włoch, a pokonany tego roku Girardengo będzie się starał za wszelką cenę zwyciężyć, ratując nadwerężoną ostatniemi klęskami opinję. W biegu tym, jako dwudziestym z rzędu i jubileuszowym mieli wziać udział również niemcy, z których Kick, Magel, Passenheim i Nörenberg byli nawet od dłuższego czasu na treningu we Włoszech. Widząc jednak niezwykle silną włoską obsadę biegu, wycofali się w ostatniej chwili z uczestnictwa.

Trasa wynosząca 225 km. ze startem w Medjolanie, biegła przez Legnano, Varese, Brinzio, Como, Bellagio, Leco i z powrotem do Medjolanu. Zeszłoroczny zwycięzca Giovanni Brunero, który wygrał ten bieg przed Linarim i Gayem i tego roku nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Przebył on całą przestrzeń w 8 godzinach 36 minut, w czasie najlepszym, jaki kiedykolwiek na tej przestrzeni zdołano osiągnąć. Drugie miejsce zajmuje Girardengo w czasie 8:46:07 bijąc o koło toczącego z nim do ostatka zaciętą walkę, P. Linariego (Florencja).

Biegiem tym zamknięty został włoski sezon biegów szosowych a po obliczeniu wyników ze wszystkich tegorocznych biegów należących do mistrzostwa, przyznany zostanie za najlepszy ogólny wynik tytuł mistrza na rok bieżący.

Okradziony kolarz. Odbywający podróż dookoła świta pochodzący z Indyj kolarz F. I. Dewar, miał w tych dniach opuścić Wiedeń, celem udania się w dalszą podróż, którą odbywa wspólnie z wiedeńczykiem G. Sztawjanikiem.

Nieszczęście chciało, że ufający dobrotliwym wiedeńczykom — podróżnik zostawił swój rower w przeddzień odjazdu przed jednym ze sklepów — skąd bezpowrotnie zuiknął. W ten sposób syn wschodu zapłacił za łatwowierność. Zakupił jednak nowe koło, na którym wyruszył 14 b. m. w dalszą podróż dookoła świata. Ze jednak cenił swój dawny rower, najlepszym dowodem ogłoszenie w pismach w których za odnalezienie swego angielskiego Rateigh'a, ofiaruje kilka miljonów koron. Rower ten specjalnie zbudowany, służył mu dotąd szczęśliwie przez całą podróż z Bombaju aż do Wiednia.



ŁYWANIE.

Amerykańscy pływacy w Niemczech. Od kilku już miesięcy toczyły się pertraktacje z amerykańskiemi pływakami olimpijczykami o przyjazd do Niemiec. Obecnie, jak informują pisma niemieckie, sprawa jest jakby już definitywnie załatwiona. Tak więc z wiosną 1925 roku mają przybyć do Europy pływacy tej miary, co Weissmüller, Skelton (pływanie na piersiach), Kealoha (na wznak) i skoczek White i ewentualnie jedna lub dwie pływaczki. Turnee, jakie pływacy odbędą, nie ograniczy się do Niemiec. Zamierzają oni startować w Hiszpanji, Francji, Niemczech, Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech. Szkoda niestety, że na całą Polskę posiadamy zaledwie dwie pływalnie, bo możnaby chyba tych zamorskich gości zaprosić, by i nam zademonstrowali coś niecoś ze swego międzynarodowego repertuaru. Niestety dwie (2) letnie, nadające się do użytku jako tako pływalnie, są najwymowniejszem świadectwem naszego sportowego ubóstwa wobec tysięcy zagranicznych pływalni letnich i setek zimowych z ogrzewaną wodą, hal pływackich i t. p.

PIŁKA NOŻNA.

Okręg górnośląski.

Królewska Huta.

Ostatnia niedziela minęła pod znakiem nieszczęśliwego łamania nóg. Dotychczas przez cały przeciąg gier w sezonie nie zdarzył się żaden wypadek, dopiero ostatniej niedzieli i to dwa równocześnie, 1 miał miejsce w Katowicach podczas gry Pogoń—Ruch, gdzie doznał podwójnego złamania nogi bramkarz Pogoni Wezer, 2 zaś w Mysłowicach w czasie zawodów Rożdzień (Szopienice)—KS. Mysłowice, złamano nogę pomocnikowi z Szopienic. Swoją drogą, główną przyczyną tych nieszczęśliwych wypadków to naturalnie okropny stan boisk, które zwłaszcza tutaj nawet podczas normalnej pogody nie grzeszą zbytnią dobrocią, a sędziowie nie powinni byli absolutnie dopuścić do rozegrania zawodów przy tak fatalnej pogodzie. Mimoto jednak za wyjątkiem zawodów Orzeł—IFC. Katowice do których jeden jedyny sędzia rozważnie nie dopuścił, odbyły się wszystkie zawody.

Ruch—Pogoń 5:2.

Naturalnie okropny stan boiska, nie daje rozwinąć pięknej i prawidłowej gry. Widać wprawdzie przewagę Ruchu, ale wygrana nie powinna być tak wysoką. Do pauzy stosunek 3:1. Po przerwie w 16 minucie biegnący na bramkę Pogoni napastnik Ruchu, nie słyszy gwizdka sędziego zderza się z wybiegającym bramkarzem i ten ostatni doznaje ciężkiego złamania nogi. Po 10 min. przerwie gra toczy się dalej jednak już nie ciekawa — Ruch utrzymuje dalej przewagę i uzyskuje dalsze 2 bramki. Pogoń znajduje się obecnie w bardzo „jałowej" formie.

Amatorski—Iskra (Siemianowice) **10:0.**

Amatorski chciał za wszelką cenę udowodnić, że ostatnia przegrana z Iskrą była rzeczywiście pechem. Gra była bardzo ostra, chwilami brutalna. 2 graczy Iskry zostało unieszkodliwionych, tak że w drugiej połowie Iskra grała w 9-tkę. Zupełna przewaga Amatorskiego KS. przez cały czas gry. Z całej serji bramek 4 karne.

Strzała—Naprzód 3:2.

Kandydat do klasy B Strzała, zdołała przez ofiarną grę zwyciężyć silnego przeciwnika.

Rybnik,

KS. Rybnik—KS. Dąb (Katowice) **2:1.**

Dąb technicznie o klasę lepszy od Rybnika, który absolutnie brutalnej gry nie może się oduczyć. Całość jednak gry była z jednej strony leniwą, z drugiej zaś bez pojęcia — oto obraz zawodów. Ciekawym „kwiatkiem" jest tu przyjęty zwyczaj, że zawody prowadzi dwóch sędziów t. j. jedną połowę sędzia, który należy do jednego klubu, a drugą połowę sędzia należący do przeciwnego klubu. Naturalnie jeden drugiemu robi „na złość" — a przedewszystkiem abstrahując od skrajnego dyletanckiego sędziowania, starają się za wszelką cenę zrobić wygraną swoim. W tym wypadku jednak o tyle była zmiana, że sędzia przed pauzą był bardzo dobry, po przerwie zaś, więcej niż beznadziejny.

Rydułtowy.

I. F. C. (Katowice)—**Naprzód 3:2.**

Naprzód grał bardzo ofiarnie i przy większem szczęściu mógł uzyskać nawet zwycięstwo.



Z pierwszego konkursu Warszawskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Antoni Łaszkiewicz, zdobywa pierwsze miejsce 54 punktami. Fot. J. Ryś.

Wiadomości krajowe.

Kurs narciarski obu krakowskich towarzystw, to jest Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy i Sekcji Narciarskiej Krakowskiego AZS.-u odbędzie się w obresie świąt Bożego Narodzenia w Krynicy. Wydziały obu towarzystw rozwinęły silne starania, celem zapewnienia potrzebnej ilości pomieszczeń dla uczestników kursu. Starania te wydały pożądane rezultaty.

Walne Zebranie Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie, odbyte w sobotę 29 bm., wybrało na nowy rok administracyjny następujący Wydział: przewodniczący Jan Fischer, wiceprezesi: pułk. szt. gen. inż. A. Bobkowski i Dr. A. Boniecki, członkowie zarządu: pp. Fonfarko, Kałamacki, Dr. Łaba, Janikowska, Dr. Hubl, Laurynow, Iwelski, Kormicki, Dr. Ader, inż. Czerwiński. Zebranie przeprowadziło ożywioną dyskusję, z której okazało się, że rozszerzone obecnie schronisko TTN. na Kalatówkach, zapowiada ożywioną i pożyteczną działalność. Zamiarem Wydziału jest zwrócenie baczniejszej uwagi na stronę sportową i właściwe wyszkolenie zawodników, do czego najbliższy sezon zimowy z licznemi imprezami sportowemi, da niewątpliwie dobrą sposobność.

Wpisy na kurs narciarski Tatrzańskiego Tow. Narciarzy przyjmuje sekretarjat (Jagiellońska 11) codziennie od 7-8 wiecz.

Sekcja Narciarska krakowskiego AZS.-u przyjmuje wpisy na doroczny kurs narciarski w okresie świąt Bożego Narodzenia. Wpisy przyjmuje sekretariat sekcji, przy ul. Zwierzynieckiej 48 w poniedziałki, środy i piątki od 7—8 wieczorem. Bliższe szczegóły w następnym numerze.

Przegląd zagraniczny.

Jesienny sezon footballowy, sezon wielkich spotkań, na razie zakończył się grą **Niemcy—Włochy** w Duisburgu nad Renem. Piszę na razie, bo około Bożego Narodzenia mamy znowu kilka spotkań, choćby tylko Niemcy—Szwajcarja, pierwsze od Olimpjady spotkanie finalisty w mistrzostwie świata.

Mecz wspomniany nie był ciekawy. Gra równa, ostra, nawet bardzo ostra, sędzia nienadzwyczajny, dwa wypadki, wszystko razem nie nadzwyczajne prognostyki. Włosi zwyciężyli 1:0, ponawiając swe zwycięstwo z przed roku (3:1 w Nowy Rok w Medjolanie). Drużyna włoska przyszła po wspaniałym treningu, po ostrej i nierozegranej walce ze szwedami, z którymi tydzień temu grała w Medjolanie 2:2.

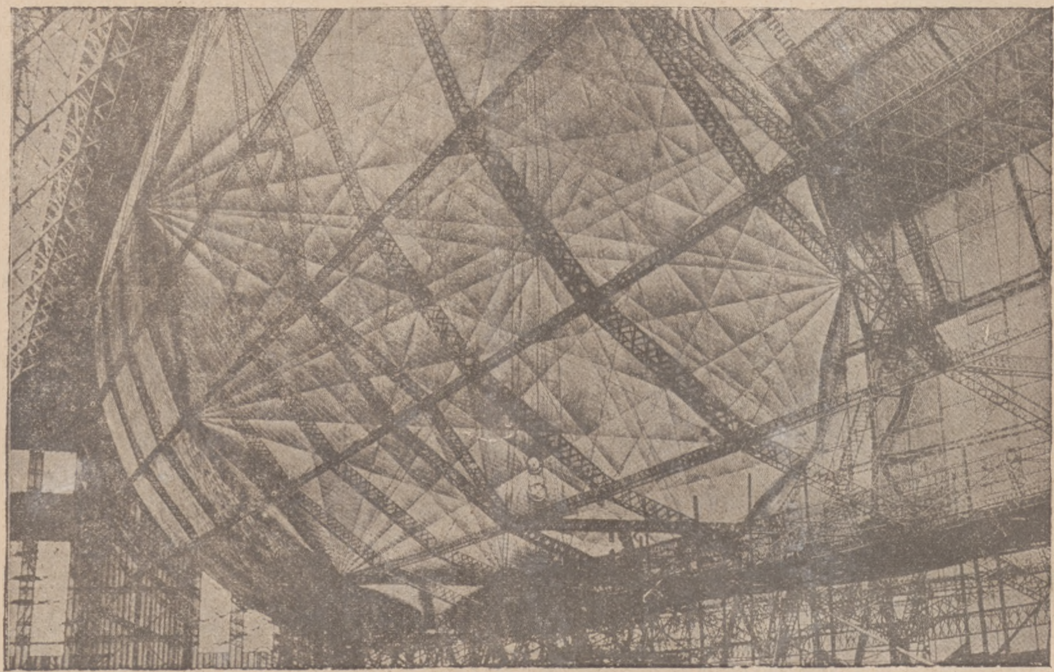
Niemcy wystawili jak najlepszą drużynę. Chodziło szczególnie o atak. Jeżeli tyły: Stuhlfant, Müller, Kugler i pomoc Norymbergji nie były wątpliwe, to atak był znakiem zapytania. Próbowano przeciw Szwecji z atakiem północnoniemieckim, ale przegrano. Atak Nürnberg—Fürth nie dał lepszego rezultatu przeciwko Węgrom. Chwycono się innej metody i zaanektowano całą linję ataku doskonałego Verein für Rasenspiele z Mannheim. I ta kombinacja zawiodła, bo atak Mannheim'u nie okazał się lepszym od innych południowo-niemieckich, a w dodatku po przykrym wypadku środka ataku Herbergera, grał jak bez duszy. Herberger, to pierwsza ofiara, złamał sobie dwukrotnie rękę: mimo to grał mimo bólu jeszcze przez godzinę. Drugą ofiarą tego meczu był lewy obrońca niemiecki Kugler, który w zderzeniu uległ ciężkiemu zgnieceniu.

Wszystko to razem wskazuje na ostrą grę. I tak też było w istocie. Po pauzie atak włoski (Servatto, Mognezi, Janni, Della Valle, Conti) grał „na granicy", robiąc wszystko, na co tylko łagodnie nastrojony sędzia pozwalał. A sędzia, Van Zwieteren (Rotterdam) popełnił błąd kardynalny, bagatelizując drobne foule, a potem nie był w stanie opanować gry pod koniec. Jedyny goal padł z szybkiego ataku Servatta. Obrona niemiecka zaczęła interesować się nieistniejącymi off-side. Janni przesunął się i główką wsadził jedyną bramkę dnia. Niemcy nie byli w stanie wyrównać, grając bądź co bądź z dużym pechem. 28.000 widzów świadczy o wielkiem zainteresowaniu się grą ze strony niemieckiej publiczności, która ze wszystkich stron zjechała się obficie.

Drugim footballowym wypadkiem dnia jest **wizyta francuzów w Berlinie**. Przypominają sobie zapewne czytelnicy Przeglądu Sportowego niedawno odbyty mecz niemiecko-francuski w Paryżu. Obecnie mamy do czynienia z rewanżem. Club Francais uległ jednak sromotnie Tennis Borussia 5:1, nie będąc w stanie przeciwstawić się doskonałej chwilami grze berlińczyków. Publiczność odnosiła się do francuzów całkiem sympatycznie, przyczem. co jest bardzo charakterystyczne, znacznie więcej podnoszą przyjęcie, gościnność i zapał pisma francuskie niż niemieckie. O sportowej stronie tych spotkań niewiele można powiedzieć. Są one par excellence aktem politycznym.

Do tej samej kategorji, ale do większego kalibru, należy projektowane spotkanie między francuzem Vinez'em a niemcem Neujochs'em o mistrzostwo Europy w boksie. Spotkanie miałoby się odbyć w Niemczech w Kolonji lub Berlinie. W Niemczech wreszcie jeszcze gra międzymiastowa Hamburg—Berlin, zakończona wynikiem 3:1 na korzyść Hamburga,

Meteor Vinohrady, znany i bardzo popularny klub



Budowa Zeppelina „Z. R. III.", który przeleciał z Niemiec do Ameryki.

praski rozwiązał się, a raczej zmienił nazwę na Rapid (a la Wiedeń). Nie jest jednak szczęśliwym w swych debjutach, przegrał z Nuselskym 2:1, a teraz jak ostatnie wieści donoszą, z Vrsovicami fatalnem score 10:1.

Z czechosłowackich nowości pozostaje jedynie **klęska D. F. C.** w walce ze Slavią. Niedawno D. F. C. sam reprezentował w nierozegranej walce niemiecki związek w Czechosłowacji. Dziś przegrywa 4:2 ze Slavią, będącą jednak ostatnimi czasy we wspaniałej formie. Pozatem stary gracz angielski L e e s s opuszcza D. F. C. i przenosi się podobno do WAC.-u do Wiednia.

Pozatem w środkowej Europie nic ciekawego. Jedynie score 8:2 **w mistrzostwie jugosłowiańskiem** może trochę zadziwić. Różnicą tą bije Gradjanski, do niedawna zupełnie sobie równą, Concordię.

All Blacks są ciężcy. Nietylko dla drużyn angielskich — ostatnio pobili w Svensea reprezentację Walji — tą samą drużynę, która w r. 1905 jedyna zdołała im stawić opor — 15:0. Zapragnęli jednak przejażdżki wiekim Houdley Page'm i oto okazało się, że zamiast dwu przygotowanych aeroplanów trzeba jeszcze jednego — trzeciego, ponieważ 22 członków drużyny ważyło o 800 funtów więcej, niż waga przewidziana na pasażerów i bagaż!

Drugą **senzacją Anglji** — jest sprawa corner'u. Kluby różnie interpretują nowy przepis i to tak różnie, że gracze Everton zamiast bić corner dalekim rzutem, spokojnie od chorągiewki wózkują do bramki — podczas gdy Preston spotyka się w analogicznym wypadku z energicznym protestem sędziego. W kraju „murowanej" tradycji wszelkie innowacje spotykają się z oporem. Charakterystyczne jest w tej sprawie stanowisko Arsenal, który oświadczył, że nową regułę będzie stosować tylko przeciw temu, kto tę regułę przeciw nim stosował będzie.

Jak dotąd tylko football. Ale podobno z próżnego i Salomon nie nabije. Same zresztą tylko nadzieje i zamiary.

Mecze lekko-atletyczne. Francja—Węgry, Niemcy—Norwegja są na widoku. Oficjalna statystyka szwedzka wykazuje 5 biegających setkę niżej 11", 7 — w 11", 7 — 11·1" i 12 w 11·2". Pięciu biega też 400 m. niżej 50", w czem Engdahl 48·2". Nie tak dobrze jak finowie — ale też imponująco.

Olimpijczycy tymczasem podróżują nadal w spokoju. Porrit startował ostatnio w Cambridge (110 z płotkami w 15 i 4/5", 220 yardów w 21 4/5". Swietny fiński łyżwiarz Thunberg jedzie do Ameryki, gdzie specjalna zbiórka ma pokryć koszta jego pobytu. Niema to jak prawdziwi amatorzy.



Wyniki z ubiegłego tygodnia.

Czechosłowacja. P r a g a. 30-go listopada. Slavia—Wacker (Monachjum) 4:0 (1:0)! DFC.—CAFW. Winohrady 3:0 (1:0), Meteor VIII—Cechoslovan Kosire 1:2, Victoria Zizkov—Rapid (Praga) 10:1. AFK. Radlice—DBC. Sturm 3:0, Slavoj VIII.—SK. Liben 4:1, AFK. Vrsovice—Team szkół wyższych. 9:1. B e r n o. Blue Star—Sportklub (Wiedeń) 2:0! SK. Zidenice—Moravska Slavia 3:0. M o r. O s t r a w a. SK. Mor. Ostrava—Ostr. Slavia 3:1. P r e s z b u r g. Sportklub (Wiedeń)—Fabr. nici i PTE. komb. 3:3, PAC.—Ligeti 1:0, SK. Bratislava—Vas 2:0, Makabea—Donaustadt 2:2.

Austrja. WAC.—Rapid 2:1! 20.000 widzów. Amatorzy—Rudolfshügel 5:0, Admira—Wacker 4:0, Hakoah—Slovan 3:1, Vienna—Simmering 3:2. II. klasa: Hertha—Germania 0:0, Nicholson—Sportfreunde 3:0, Weisse Elf—Sturm 07 2:0, Bewegungsspieler—WAF. 1:2, FAC.—Ostmark 1:0, International—Vorwärts 06 7:1.

Węgry. B u d a p e s z t. MTK.—Kispesti 2:0, FTC.—Vasas 1:1, III. Obwód—BTC. 1:1, UTE.—Uniwersytet 4:0, Nemzeti SK.—Zugloi AC. 2:0, MAC.—UTSE. 2:0, Post—Handlowcy 5:2.

Niemcy. N o r y m b e r g a. IFC. Nürnberg—Nürnb. F. V. 4:0. F ü r t h. Spielv. Fürth—Schwaben (Ulm) 4:0. M o n a c h j u m. Bayern—Teutonia 4:2. Stuttgart. VFB. Stuttgart—Sportklub Stuttgart 4:0. P f o r z h e i m. IFK. Pforzheim—FK. Mühlburg 4:0. F r a n k f u r t n. M. Helvetia—Sportklub Burgel 6:0, Fussballsportverein—Eintracht 4:1. O f f e n b a c h. Offenbacher Kickers—VFR. Frankf. 2:0. B e r l i n. Spielv. Spandau—Union Oberschöneweide 2:1, Union Potsdam—Norden Nord-West 2:2, Hertha—Preussen 4:2.

Anglja. I. liga: Birmingham—Liverpool 5:2, Bolton Wanderers—Westham United 5:0, Burnley—Bury 4:0, Cardiff City—Arsenal 1:1, Everton—Huddersfield Town 0:2, Leeds United—Notts Forest 1:1, Notts County—Blackburn Rovers 0:0, Preston N. E.—Manchester C. 2:3, Sunderland—Aston Villa 1:1, Tottenham H.—Sheffield U. 4:1, West Brom.—Newcastle 2:0. — II. liga: Chelsea—Bradford City 3:0, Clapton Orient—Barnsley 0:0, Crystal Palace—Middlesborough 2:2, Leicester City—Blackpool 0:2, Manchester United—Derby Co. 1:1, Oldham Athletik—Fulham 0:0, Portsmouth—Southampton 1:1, Sheffield W.—Wolverhampton W. 2:0, Stockport Co.—South Shields 0:0, Stoks—Hull City 2:1.

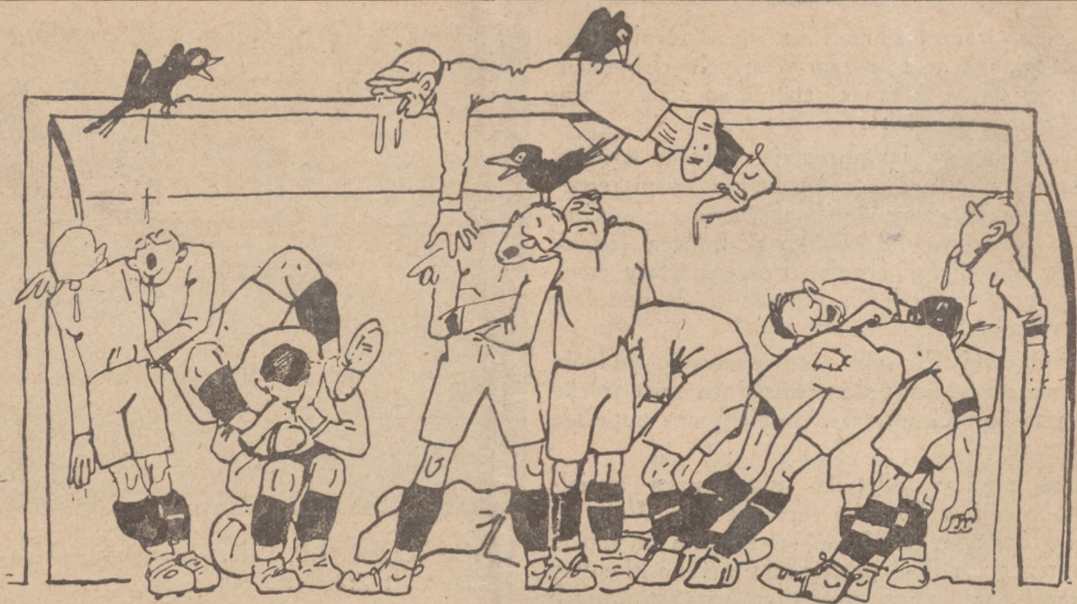
Szkocja. Aberdeen—Kilmarnock 1:0, Ayr United—Hamilton U. 3:1, Celtic—Portick Thistle 1:2, Cowdenbeath—Hibernians 1:1, Dundee—Raith Rovers 2:0, H. of Midlothian—Falkirk 3:2, Morton—Third Lanark 1:4, Motherwell—Airdrieonians 1:5, Queens Park—St. Johnstone 2:2, Rangers—St. Rirren 3:1.

Belgja. Standard—Antwerp 1:1, Daring—Mechelen 1:1, Racing—Brugge 0;0, Beerschot—Racing Cent 6:0, La Cantoise—Union 0:1, White Star—Anderlecht 0:3, Brugge—Berehem Sport 1:0.

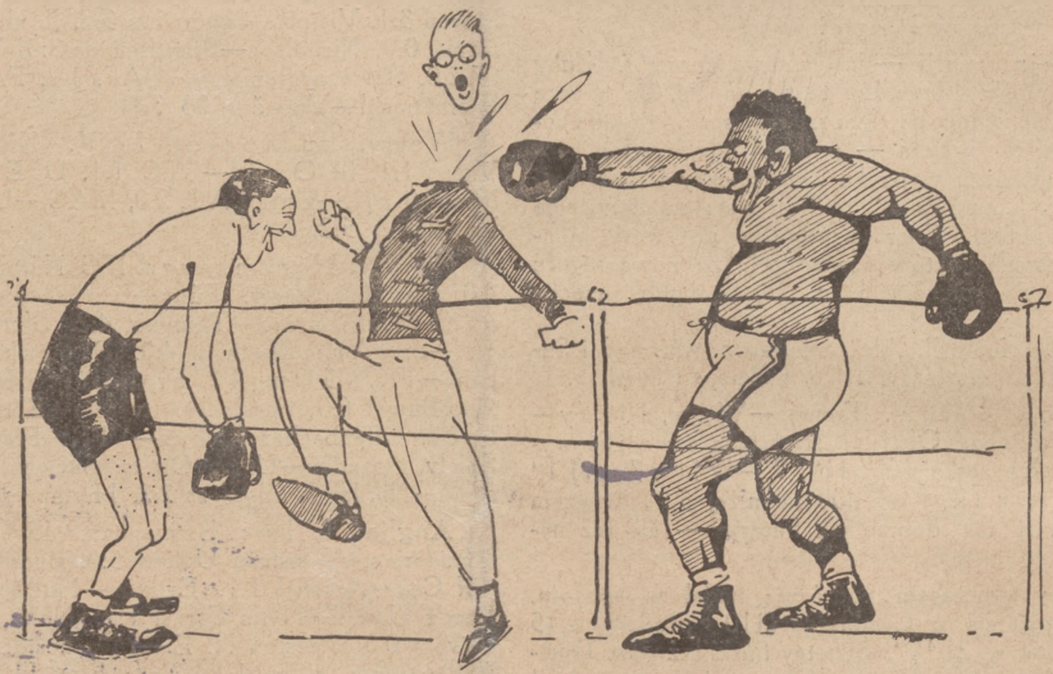
Od wydawnictwa.

Od 1 grudnia 1924 cena „Przeglądu Sportowego" zniżona! Cena za pojedynczy egzemplarz 50 gr., Prenumerata miesięczna 1 zł. 60 gr., Prenumerata kwartalna 4 zł. 50 gr.

Rys. Keller.



Sen zimowy piłkarzy.



Sprawiedliwość na ringu, czyli ślusarz zawinił, kowala powiesili.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow.: Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr. odp.
Drukarnia Sztuka w Krakowie, Sobieskiego 16, Telefon 1038.